Nr. 16 (1371). Warszawa, 20 Kwietnia 1907 r. Rok XXVII

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.
Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.
Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Przeciągnięte struny.

Lokaut w Łodzi zakończony, ale jego następstwa przeciągną się jeszcze w przyszłość długim łańcuchem. Z tego względu i ze względu na wnioski, które się z niego wysnuły, winniśmy spojrzeć na niego już nie ze stanowiska filantropii, ale krytyki społecznej. Jest to bowiem niezmiernie pouczająca lekcya, którą nam dało życie, którą powinniśmy zapamiętać i wyzyskać.

Wiadomo, że zmowa fabrykantów, zwana lokautem, została za granicą wynaleziona nie jako sposób ujarzmiania robotników, walczących w rozsypce, których pokonać łatwo, ale jako środek łamania organizacyj robotniczych, działających zbiorowo i solidarnie. Związki zawodowe a raczej ich federacye, ogarniające całą gałąź każdej produkcyi w danym kraju, okazały się potęgami dla przedsiębiorców kapitalistycznych bardzo groźnemi. Jeżeli w jakiejś fabryce zbuntuje się część robotników, bardzo łatwo ich zwyciężyć przez zwyczajne usunięcie. Jeżeli nawet zbuntują się w niej wszyscy, również nietrudno ich zmódz, zastąpiwszy innymi lub pozostawiwszy na pastwę głodu, którego oni własnymi jedynie zasobami nie odpędzą. Ale jeżeli wystąpi do boju cała armia pracujących w pewnym zawodzie (np. garbarstwie), żądając zmiany warunków najmu, albo jeżeli ta armia poprze żądania swych towarzyszów w pewnym ośrodku przemysłowym, wtedy odparcie ataku jest bardzo ciężkie a często niemożliwe. Dopóki bowiem trwa walka, fabrykant nie dostanie znikąd rąk i musi uledz lub też swoje przedsiębiorstwo zamknąć. Oczywiście proletaryat w swem z natury upośledzonem położeniu wówczas tylko zdobywa taką siłę i odnosi przez nią zwycięztwa, kiedy w swych organizacyach zdoła skupić możliwie największą ilość robotników każdego zawodu i zgromadzić ze składek wielkie sumy na potrzeby wojny z kapitałem. Nigdzie, bo nawet w krajach, w których te organizacye rozwinęły się najbardziej, nie obejmują one wszystkich, lecz jedynie większy lub mniejszy procent najemnie pracujących w każdej sferze przemysłowej. Pomimo to wszakże wywierają wpływ i nacisk na całą ich masę. Rozumie się, posiadają one tem rozleglejszy obręb i wyższą potęgę, im szerszą jest ich podstawa, im staranniej wyłączone są z niej różnice, leżące po za granicami wspólnego interesu. Czyli, te związki zawodowe najdzielniej i najpomyślniej bronią swoich interesów, które wyłączyły ze swego ustroju i dążeń wszelką — polityczną, religijną i szczepową—partyjność.

U nas związków zawodowych bezpartyjnych prawie nie ma, a stąd ich łączność jest bardzo mała, rozbieżność dążeń wielka a zasobność uboga. Są to niemal wyłącznie twory stronnictw—polsko-socyalistyczne, socyalno-demokratyczne, żydowsko-socyalistyczne, chrześcijańsko-demokratyczne, demokratyczno-narodowe, odbijające w sobie nietylko rysy znamienne swoich sztabów, ale także ich wzajemne ku sobie pretensye i nienawiści. Organizacye te nie są w stanie ani się zharmonizować w działaniu, ani skojarzyć w walce, ani zebrać poważnych środków do przetrzymania dłuższego bezrobocia. Ich komendanci i instruktorowie przestrzegają z fanatyczną skwapliwością „czystości" partyjnej, dobywają z nich i marnują dużo energii na starcia stronnicze, mieszają ciągle politykę z ekonomiką i wtłaczają wielką sprawę w małą taktykę „pogotowia bojowego". Pojęli oni swoje zadanie rewolucyjnie z rachubą na bliską metę: zdawało im się, że gdy zasieją w każdej fabryce zamęt i gdy zaopatrzą swe drużynki w rewolwery—już ono będzie znakomicie rozwiązane. Wkrótce okazała się cała krótkowzroczność tego poglądu: stosunki przemysłowe zawichrzył zupełny chaos, robotnicy nie zdołali utrwalić swoich chwilowych korzyści wymuszonych terrorem i przeciwstawić zmowie fabrykantów zorganizowanej mocy, nietylko utracili łatwo osiągnięte zdobycze, ale doznali upokarzającej porażki, wobec zaś doznanych zawodów jedni ulegli zniechęceniu, drudzy rzucili się w odmęt bezmyślnych morderstw i krwawych, bratobójczych rozpraw. Dziś cały lud roboczy jest zdezorganizowany, pognębiony i częściowo zdemoralizowany. Przeciągnięta rękami agitatorskiemi struna pękła, a dzięki temu ogromna, niemiłosiernie miażdżąca stopa kapitału przygniotła powaloną pracę.

Ale teraz z kolei inne ręce zaczęły przeciągać inną strunę, która również pęknąć musi. Fabrykanci łódzcy, znając niemoc robotników, wyzyskali z całem okrucieństwem tryumf lokautowy. Nietylko nie oszczędzili im żadnego upokorzenia, ale znęcają się nad zwyciężonymi, grożąc im ciągle surowością i szykanując wymaganiami, które wcale nie są potrzebne dla przywrócenia zasady, ubezpieczającej gospodarzom nieograniczoną władzę „w swoim domu". Jeśli zważymy, że ta bezwzględność jest ohydnie brutalną i przekracza granice powszechnie przyjętych norm sto-

sunku kapitału do pracy, oraz że proletaryat nasz będzie dalej ulegał wpływom rewolucyjnego nastroju w całem państwie, który nie prędko minie, to niepodobna łudzić się nadzieją trwałego uspokojenia i raczej oczekiwać należy nowych rozjątrzeń i nowych zatargów. Fabrykanci łódzcy, upojeni tryumfem i zaślepieni pragnieniem wskrzeszenia przywilejów dawnego despotyzmu i wyzysku, których w żaden sposób stale nie obronią, przygotowują materyał do dalszych wybuchów, którym nie zapobiegną najostrzejsze przepisy „porządku wewnętrznego".

Doświadczenie, osiągnięte na wszelkich polach walki, wykazało, że tylko wtedy ona się kończy lub na dłużej zawiesza, gdy obie w niej strony są mniej więcej równie silne. Gdy jedna z nich jest znacznie słabszą i zostaje pokonaną, chowa ona w głąb siebie gniew, zaczyna skrycie przyspasabiać się do nowej rozprawy, którą w przyjaznej chwili podejmuje ze spotęgowaną odwagą i zaciętością. Dlatego to nietylko w interesie samego proletaryatu, ale także w interesie całego społeczeństwa spoczywa konieczność wytworzenia wielkiej, zamożnej i mocnej—jak Anglicy nazywają —„demokracyi przemysłowej". Mogą zaś nią być jedynie bezpartyjne robotnicze związki zawodowe, zrzeszone w federacyach, obejmujących całe gałęzie pracy najemnej. Dopiero wtedy nasz lud roboczy zajmie stanowisko godne jego praw i zdolne ubezwładnić lub odeprzeć wszelkie zamachy i ciemięztwa tyranii kapitalistycznej; wtedy dopiero kraj się uspokoi a jego wytwórczość pozyska rozwój normalny. Bez tej organizacyi będziemy ciągle patrzyli na chaos ekonomiczny, na okrutne gwałty i krwawe odwety, na pękanie strun przeciągniętych.

Trzy konstytucye

(Odczyty Aleksandra Lednickiego).

„Nie płakać i nie śmiać się, jeno rozumieć"—temi słowy Spinozy rozpoczął b. poseł miński pierwszy swój odczyt o konstytucyach polskich. Ażeby zrozumieć losy trzech naszych konstytucyj, trzeba wniknąć w ich treść i uświadomić sobie ich pochodzenie. Pod względem istoty powstania swego konstytucye mogą być już to sformułowaniem nowych stosunków społeczno-ekonomicznych, już też wytyczną drogą przyszłego rozwoju społecznego. Oba pierwiastki łączyła ustawa 3 maja, a będąc nadto z ducha narodu poczęta, nosiła w sobie ciągłość życia narodowego. Na wytworzenie jej składały się długie lata pracy uporczywej i była ona zamknięciem szeregu przygotowujących ją aktów. Akty te, to ogłoszenie w 1768 r. wolności sprawowania urzędów przez niekatolików, w r. 1764 powołanie „komisyi" i organizacya „rady nieustającej" w 1775, w 1776 r. szkic reformy włościańskiej z przyznaniem chłopu prawa sądowego poszukiwania krzywd na panu, w r. 1789 powołanie komisyi dla sprawy równouprawnienia żydów, to wreszcie usamodzielnienie miast 18 kwietnia 1791 r.

W ślad dopiero za tymi aktami wyłoniła się szczera, z ducha narodu pochodząca konstytucya majowa. Usuwała ona zaporę dzielącą szlachtę i mieszczaństwo, niezrywała atoli całkowicie z zasadą stanowości. Jeżeli przy porównaniu konstytucyi naszej ze spółczesną jej prawie deklaracyą praw człowieka i obywatela przyznać musimy niższość pierwszej, to podział władz państwowych przeprowadziliśmy w konstytucyi 3 maja znakomicie na równi z Zachodem. Władza ustawodawcza została ześrodkowana w sejmie, ciągłość pełnomocnictwa poselskiego określono na 2 lata, wprowadzono sposób stanowienia uchwał większością głosów, zniesiono „liberum veto" i konfederacye. Dwie trzecie posłów sejmowych mogło wreszcie uchwalać votum nieufności rządowi i domagać się jego zmiany, były to więc zawiązki prawdziwych rządów parlamentarnych. Króla otaczała straż praw t. j. swego rodzaju gabinet ministrów, odpowiedzialny przed narodem za czyny władzy wykonawczej; w izbie senatorskiej król był przewodniczącym tylko, marszałek sejmowy zaś mógł sam a nawet wbrew woli króla zwoływać sejm. Władza sądownicza była niezależną i kierowała się przy rozważaniu spraw wyłącznie sumieniem. I pod tym tedy względem szliśmy na równi z Europą.

W przeciwieństwie do samorodnej, w 11 artykułach ujętej, demokratycznej konstytucyi majowej, statut z 22 lipca 1807 roku był nam narzuconym, obcym wytworem umysłowości Napoleona, rozkazem i nakazem, sformułowanym w 100 paragrafach państwowego prawa dla nowowykrojonego z całości jednolitej państewka, doklejonego do Królestwa saskiego. Nie lud a króla stawia ten statut na pierwszem miejscu, uszczupla władzę narodu, nie dając samorządu. Odpowiednio do tego utworzona została i organizacya rządu. Władza wykonawcza według statutu spoczywała w rękach monarchy. Izba poselska otrzymała skąpy zakres działania i ograniczoną swobodę głosu. Administracya i sądownictwo zyskały nazwy francuskie, ale sąd był niezależnym i jawnym. Przewagę szlachty uważał statut za rzecz konieczną. Pod jednym jednak względem przewyższał konstytucyę majową: oto nadawał on wszystkim obywatelom Księstwa wolność osobistą, równość wobec prawa i na tem polega największe znaczenie statutu.

Kongres wiedeński powołał do życia nową, sztuczną organizacyę państwową, Królestwo polskie, nie licząc się, podobnie jak Napoleon, z wolą narodu polskiego. Większe nadzieje redukował zresztą sam fakt wykrojenia żywcem z całości znacznych ich części z Toruniem, Poznaniem i Krakowem. Proklamacya cesarza Aleksandra, przywieziona przez ks. Czartoryskiego, tłomaczyła to uszczuplenie względami na państwa sąsiednie, jakiemi kierował się kongres wiedeński. Ustawę konstytucyjną zmieniono nadto na korzyść władzy wykonawczej nietylko w punktach, określających łączność Królestwa polskiego z Cesarstwem i sposób rozstrzygania wszelkich między niemi sporów, ale i w zakresie wychowania publicznego oraz wpływu politycznego miast. Pomimo takiego oktrojowania, konstytucya Królestwa w zestawieniu z konstytucyą Księstwa okazuje się znacznie liberalniejszą przy wszystkich niezaprzeczalnych cechach autokratyzmu i arystokratyzmu. Były w niej artykuły szczerze demokratyczne, jak oddanie sporów administracyjnych sądom (§ 10), jak bezpłatne nauczanie, jak obieralność urzędników miejskich, lecz te jak i wiele innych

1)

Od Irkucka na północ

(Urywek ze wspomnień wygnańca Rosyanina).

W 1887 r. nasza partya, złożona z 30 ludzi, przybyła do Irkucka.

Ja, jako jej starosta, miałem prawo wychodzić na miasto dla robienia zakupów.

Napróżno starałem się dowiedzieć czegoś o Wierchojańsku i Kołymsku, dokąd większa część z pośród nas miała się udać.

Obywatel, nawet inteligentny, przyznawał, że nic nie wie. Mało można było dowiedzieć się o miastach, położonych po drodze do Irkucka, i o samym Irkucku, a za Irkuckiem zaczynała się *terra incognita*.

Trzeba było pogodzić się z tym faktem i gotować się w podróż na chybił trafił, a przedewszystkiem pomyśleć o chłódzie i głodzie.

Nakupowaliśmy berlaczy na nogi, doch dla zabezpieczenia ciała od mrozów; ugotowaliśmy znakomitych pelmeni, przytem mieliśmy kilkaset bochenków zamrożonego chleba; zresztą postanowiono dopełniać zapasów po drodze, gdzie się da.

W jasny dzień, mroźny, grudniowy, zajechało 12 sań, zaprzężonych w trójki, przed więzienie gubernialne. Łańcuchy zabrzęczały w naszych celach, drzwi szeroko otworzyły się i zabrzmiało: „wychodźcie, prosimy".

Koniec 4 miesięcznego oczekiwania, koniec więzienia z buntami, z koniecznym sądem za przekomarzenie się ze strażą z orężem (?) w ręku.

Przed sądem przestępcy stanąć nie chcieli i skazani byli zaocznie na katorgi, potem zamieniono im kary na więzienie. Okazało się wkrótce, że policmajster, który wywołał bunt, był zbiegłym katorżnikiem. Takiemi niespodziankami roją się formularze syberyjskich administratorów.

W saniach umieściliśmy się po dwoje wraz z jednym żołnierzem konwoju. Pochód zamykał oficer konwojujący w oddzielnej trójce.

Na każdego wygnańca liczyło się 5 pudów bagażu a na posielenca bez praw po 30 f. Szczęściem oficer był niebardzo wymagający, więcej interesował się tem, żeby jak najmniej brać sań i tym sposobem różnicę w wydatkach kłaść w kieszeń.

Do Jakucka trzeba było przejechać 2,700 wiorst a tam za Jakuckiem drugie tyle, przedstawiające się tajemniczo i groźnie.

Partya nasza, mocno zjednoczona różnemi przeciwnościami po etapach z Moskwy do Irkucka, wystąpiła śmiało i bez trwogi. Wszystkie kapitały składano do kasy ogólnej, zebrało się 200 rubli. Prócz tego, władza wydawała od 10 — 20 kop. stosownie do miejscowości na osobę. Obiad gotowali wszyscy po kolei. Już w drodze z Moskwy do Irkucka, każdy z nas poznał się z sztuką kulinarną. Wtedy jeszcze nie było kolei, 4 miesiące szliśmy tą drogą.

Smutny gościniec, wszędzie mogiły. Wielu z naszych towarzyszów padło ofiarą tyfusu, pielęgnując przestępców kryminalnych.

Wtedy cały wielki trakt syberyjski był podzielony na etapy i półetapy w odległości 20—25 wiorst jeden od drugiego.

Na etapach oficer, samowładnie panujący, często przekraczał granice swej władzy. Zwykli aresztowani, zmęczeni i przygnębieni, z pokorą znosili jego absolutne rządy. Przestając z nimi, przywykł do gru-

wymazał pokutujący w „Dziadach” duch absolutystyczny—reakcyjny Nowosilcowa. Z jego to podszeptu zaginął w pierwotnem brzmieniu § 1 aktu konstytucyjnego, stanowiący, że konstytucya jest węzłem łączącem Królestwo z Cesarstwem; w nowem sformułowaniu łączność określono jako fakt, bez zastrzeżeń wszelkich. Wprawdzie sejm ma już sesye całomiesięczne, wprawdzie głosuje plenum sejmu, posłowie mają prawo kontroli władzy wykonawczej, wprawdzie jest sąd sejmowy niezależny, jest prawo petycyi, urzędnicy nie głosują—lecz zasadniczo niejasne określenie władzy najwyższej, jako też namiestnika z jednej a praw ludu z drugiej strony oraz ograniczenie kompetencyi prawodawczej rodzi odrazu nieuniknione starcie i prowadzi do coraz ostrzejszych. Każdy swobodniej brzmiący artykuł, jak np. o wolności druku, zacieśnia dodana zapowiedź prawa u krócającego nadużycia, zasadę „neminem captivabimus nisi jure victum” przekształconą znajdujemy na: „neminem captivare permitemus...”, co jest wyrazem ustępstwa na rzecz absolutyzmu, tkwiącego w pełni praw pozwalającego. Znaczne są różnice zachodzące między konstytucyą Królestwa polskiego a konstytucyą 3 maja. Kiedy w tej ostatniej władza prawodawcza stała na pierwszym planie, w Królestwie miejsce jej zajmowała władza wykonawcza. W konstytucyi majowej władza wykonawcza wypływała ze społeczności, w konstytucyi Królestwa spoczywała ona we władzy królewskiej. Władzę tę reprezentowali namiestnik i rada stanu. Pierwszy rozporządzał pełnią władzy, której też nadużywał, wywołując nieustanne starcia. Reprezentacya narodowa była dwuizbowa i składała się z biurokratycznego senatu i izby poselskiej złożonej z 77 posłów szlacheckich oraz 51 przedstawicieli gmin. Zakres władzy prawodawczej sejmu był ograniczony brakiem inicyatywy i § 91 i 92, ściśle określającymi przedmiot sejmowych rozpraw, a kiedy mniejszość pierwszego sejmu pod laską Wincentego Krasińskiego wystąpiła z żądaniem zmian, spotkała się z ostrą odmową, co prowadziło do nieuniknionych dalszych starć, zaostrzonych antagonizmem dwu sprzągniętych ze sobą sprzecznych i wzajem wyłączających się zasad: rządów absolutnych w Cesarstwie a konstytucyj w Królestwie polskiem.

Konstytucya majowa była dziełem wielkiem, ale wiązania jej rozpadły się łatwo pod uderzeniem wichury politycznej, ponieważ nie opierały się na silnej podstawie ludowej. Konstytucya zostawiała na boku masy ludowe, jako czynnik bierny, niepowołany do pracy dziejowej, tymczasem klasy uprzywilejowane i świeżo uspołecznione nie mogły dźwignąć na swych barkach pracy potrzebnej do odbudowy walącego się gmachu. Konstytucya Księstwa była dziełem woli despoty, produktem sztucznym i dlatego znikła razem z zgaśnięciem gwiazdy Napoleona. Konstytucya Królestwa Kongresowego nosiła zarody śmierci w fałszywym sojuszu dwóch niedających połączyć się systemów.

Z tego zestawienia przyczyn upadku trzech naszych konstytucyj wykrzesał prelegent szereg jasnych wskazań dla obecnej chwili: Dążymy do autonomii, bo ona jest koniecznością dziejową, gdyż system centralistyczny zbankrutował niepowrotnie i musi siłą rzeczy zmienić się w decentralizacyę. Autonomia narodzić się musi na drodze ewolucyi, jako wynik walk politycznych z imperyalizmem. Ona jest nietylko potrzebą naszą, ale i warunkiem koniecznym rozwoju pomyślnego całego państwa, którego nie odrodzą żadne wysiłki i mechaniczne pomysły biurokracyi. Dążąc do autonomii, powinniśmy stworzyć normy życia politycznego—żywotne nie sztuczne, odpowiadające potrzebom wszystkich warstw narodu. Nasz akt autonomiczny będzie miał trwałe podstawy i spoistość tylko wtedy, jeśli ugruntuje się na konstytucyi w całem państwie rosyjskim. Nasze więc dążenia wolnościowe muszą się solidaryzować z dążeniami konstytucyjnemi innych ludów, pozostających pod rządem Rosyi. Mając na oku cele polityki praktycznej, nie powinniśmy tracić związku z twórczą ideologią, rewolucya myśli bowiem jest potęgą nieprzepartą, której nie skruszy żadna przemoc materyalna. Pragniemy nie walki, ale pokoju któryby dał ujście twórczemu geniuszowi narodu, szamocącemu się wśród krępujących go więzów.

H. W.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Ugoda *austryacko-węgierska* jest przedmiotem rokowań, toczących się nanowo w Wiedniu. Wyniki jej nie są jeszcze ogłoszone; pisma przyjmują jako fakt, że nie będzie zawarta ugoda tylko traktat handlowy, obowiązujący do 1917 r. Po tym terminie ma być ustanowiona graniczna linia celna. Nadto podobno Węgry miały uzyskać zupełną swobodę w sprawie podatków spożywczych, w 1910 r. zaś ma być zniesiony bank austryacko-węgierski, a utworzony osobny bank państwowy dla Węgier. Akcya przedwyborcza jest wszędzie bardzo ożywiona, w Wiedniu wniesiono 38,411 reklamacyj. Antisemici potrafili wyzyskać swój stan posiadania w zarządzie miejskim i listy wyborcze zostały przez magistrat w ten sposób ułożone, że prawo wyborcze odebrano tysiącom obywateli, wybierającym nawet do Rady miejskiej. Dawna praktyka ukrócania praw wyborczych przez lokalne władze w ogóle nie zanikła, zwłaszcza w okręgach różnonarodowych ilość reklamacyi wyborczych jest olbrzymia.

W Galicyi powódź kandydatów wzrasta ustawicznie, ilość ich obecnie już dziesięćkrotnie przewyższa ilość mandatów. Głód mandatowy zwłaszcza silnym jest w tego rodzaju stronnictwach, jak centrum klerykalne. Organ tego stronnictwa, *Głos Narodu*, dowodzi konieczności zatamowania fali kandydatur księżo-chłopskich, by... zrobić miejsce dla „mężów nauki tego stronnictwa”. Demokracya postępowa usilnie zaprzecza rozsiewanym pogłoskom, o zawarciu przez nią sojuszu wyborczego z pewnym odłamem konserwatystów. Rada narodowa ogłosiła odezwę insynującą radykalnym partyom zamiar doprowadzenia do rozruchów agrarnych; kandydatami swymi obsadziła przedewszystkim okręgi wschodnio galicyjskie. Cała jej działalność będzie miała ten skutek, że w okręgach, gdzie przewaga głosów polskich nad ruskimi nie jest absolutną, tam, mimo dwumandatowego systemu proporcyonalnego, mającego służyć dla ochrony mniejszości narodowych, przejdą posłowie wyłącznie ruscy.

Parlament niemiecki i sejm pruski rozpoczęły po świętach obrady. Blok rządowy trzeszczy przy każdej próbie wyjścia ze sfery jałowych debatów do konkretnej ustawodawczej pracy; aczkolwiek hr. Posadowski zapowiedział projekt ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach dla całej rzeszy, który liberalizmem ma zaćmić podobne ustawy w innych krajach, zdaje się, Niemcy nieprędko cieszyć się będą wolnością zebrań. W sejmie zajmujące były obrady nad sprawozdaniem komisyi kolonizacyjnej; ustalono fakt, że Polacy w ostatnich 10 latach kupili około 60,000 ha. więcej ziemi niż Niemcy; z 100 milionowego funduszu pozostało komisyi tylko 8 milionów; rząd zapowiedział, że będzie dalej prowadził praktykę kolonizacyjną, potrzebuje jednak nowych funduszów i nowych ustaw, z powodu trudności

---

biaństwa, nie szczędząc słów i ręki, dopiero dyscyplinowane, duchem harde partye polityczne ceną ciężkich ofiar zmusiły tych nieludzkich tyranów do szanowania godności człowieka.

Dużo było epizodów i śmiesznych i ciężkich zarazem.

Na jednym etapie oficer konwojujący wydał rozkaz rozstrzelania nas bez żadnej przyczyny.

Żołnierze długo się wahali, w końcu rozkazu nie spełnili.

Drugi oficer wsławił się aresztowaniem samego naczelnika, którego zakuł w kajdany na ręce i nogi; dopiero gubernator wydobył go z tych opałów.

Od Wiercholeńska, wiorst 200 za Irkuckiem, trakt idzie po rzece Lenie; latem wożą zesłańców na barżach po szeroko rozlanej wodzie i dostawiają ich do Jakucka.

Ogromna rzeka, cudnej piękności, tak głęboka, że 4,000 wiorst chodzą po niej parostatki, nadzwyczajnie bogata w ryby, a dokoła niej złotodajna ziemia, śpiąca dotąd snem spokojnym.

Latem płyną tędy małe statki, wiozące właścicieli kopalń złota lub ich zastępców. Zimą mkną sanie tam i napowrót z wygnańcami, przejeżdża jakucki kupiec lub niższa administracya.

Na trakcie, po obu stronach rzeki, zamieszkują jamszczyki—osiedleńcy. Mają oni od rządu ziemię, ale nigdzie im ruszyć się nie wolno, nie mają praw swobodnego wyboru miejsca zamieszkania, żyją tam, gdzie im każą, życiem ciężkiem, w walce z nędzą i chorobami.

Mknęliśmy dzień i noc, gdzie zmieniali konie, można było coś zjeść. Na obiad mieliśmy półtory albo 2 godziny, a noclegi tylko w czasie złej pogody.

Tak zostawiliśmy za sobą Witim, rynek żywnościowy dla całego okręgu złotodajnej ziemi, gniazdo samych rozhulanych rozbójników i złodziei—zbiegów z katorgi i więzień.

Minęliśmy także północne miasteczko guberni Irkuckiej, Koreńsk. W czasie jednego postoju spotkaliśmy kupca z Jakucka; podczas rozmowy pytamy go: czy u was w Jakucku zimno?

— Nie, u nas chwała Bogu tej zimy ciepło.

— A wieleż tam stopni?

— Nie więcej nad 30 stopni mrozu.

— Ciep.. lo!...

Potem jednak przyswoiliśmy sobie pojęcie kupca o cieple. Przy 30 stopniach zdejmowaliśmy futrzaną, potrójną odzież, ogromne rękawice mufczane. Cieplejsze powietrze przynosiło nam słodkie myśli o wiośnie, myśli, które 67 stopniowy mróz rozbijał nazajutrz.

Na 15 dzień podróży minęliśmy pierwsze miasteczko, położone na południe w guberni jakuckiej: Olekmińsk, mały, nieznaczący centr okręgu, z kolonią skopców, którzy tu zbierali bogactwa, koncentrując w swoim ręku cały handel.

Po 20 dniach bezustannej jazdy, nasza partya zajechała przed wrota jakuckiego więzienia gubernialnego.

Generał Swietlicki, gubernator Okręgu, miał opinię rozumnego, ludzkiego administratora. On wchodził w położenie zesłańców politycznych i, o ile mógł, starał się ulżyć ich ciężkiej doli.

Dlatego też przypuszczaliśmy, że tu w Jakucku, pozwolą nam zamieszkać w mieście w oczekiwaniu dalszej wysyłki do Kołymska.

Wielu z nas przesiedziało w zamknięciu dwa, do trzech lat, więc perspektywa nowego siedzenia, na progu względnie swobodnego życia, ogromnie podziałała na nerwo-

odnośne projekty nie będą przedłożone w tej sesyi. Jak wiadomo, poprzedni projekt o prawie wywłaszczenia Polaków z ziemi, rząd skutkiem oporu agraryuszów, lekających się obniżenia ceny ziemi, cofnął i nieprzedstawił go nawet sejmowi. Nowy projekt antipolski miał się opierać na prawie protestu w razie sprzedaży ziemi w ręce polskie lub też na prawie pierwszeństwa przy kupnie. Oba pomysły spotkały się z tak gruntowną krytyką, wykazującą ich szkodliwość dla interesów niemieckich, że wątpliwem jest, żeby sfery rządowe wróciły do nich nawet pod presyą fiaska wielkich zapowiedzi mowy tronowej. Strajk szkolny według niemieckich wykazów miał zmniejszyć się znacznie. Nie mniej przecież obejmuje on w Księstwie i Prusach zachodnich kilkadziesiąt tysięcy dzieci. Skazano redaktora *Lecha* na 6 tygodni za przestępstwo prasowe, mające związek ze strajkiem. W Rappalo zdołał Bülow nakłonić Tittoniego do wystąpienia w Haadze z projektem, pośredniczącym między wnioskami angielskimi w kwestyi rozbrojenia a stanowiskiem, zajętem przez Niemcy w tej sprawie.

Zjazd w Kartagenie monarchów hiszpańskiego i angielskiego jest przedmiotem komentarzy prasy niemieckiej, pełnych obaw przed intrygami angielskimi, rzekomo dążącemi do zupełnego odosobnienia Niemiec.

Dyplomacya francuska proponowała Niemcom koncesye ekonomiczne przy budowie kolei bagdadzkiej w zamian za zrzeczenie się wpływów w Marokko. Propozycye te spotkały się z odmową, pod wpływem zjazdu w Kartagenie, prasa niemiecka podnosi obecnie jednak konieczność porozumienia francusko-niemieckiego w sprawach kolonialnych. Publikacya papierów Montagniniego wypełnia wciąż jeszcze szpalty dzienników francuskich; jedno nie ulega wątpliwości przy odczytywaniu tych dokumentów, t. j., że Watykan nie gardził w wyborze środków dla uzyskania korzyści najmniejszych nawet. Mimo groźnych zapowiedzi wiosenny ruch strajkowy nie przysporzy rządowi większych trudności. Strajkowa fala opadnie rychło, nie zdołają podtrzymać jej organizacye, które słabości swej dowiodły już w maju roku zeszłego.

W Belgii dawno zapowiadany kryzys ministeryalny stał się obecnie faktem. Stanowisko gabinetu zachwiało się, gdy w łonie większości klerykalnej powstała frakcya niegodząca się z poglądami rządowymi w kwestyach polityki społecznej, kolonialnej i innych. Starcie decydujące wynikło z powodu ustawy o pracy w kopalniach, frakcyoniści przechylili szalę zwycięztwa na rzecz projektu, przeciwnego poglądom zwolenników gabinetu. Pisma radykalne liczą się z możliwością rozwiązania Izby.

Gabinet angielski pod wpływem silnego ruchu nacyonalistycznego w Egipcie zajmuje się kwestyą nadania i tej kolonii pewnego samorządu. Delegat Anglii w Kairze lord Cromer w dorocznem swem sprawozdaniu okazał się wprawdzie przeciwnikiem autonomii żywiołów miejscowych, godzi się jednak na obsadzenie pewnej liczby urzędów administracyjnych, nawet wysokich, siłami miejscowemi. Proponuje on dalej zniesienie przywilejów sądowych poszczególnych mocarstw i ustanowienie międzynarodowego trybunału do sądzenia spraw między cudzoziemcami a krajowcami. Ustąpienie lorda Cromera z zajmowanego stanowiska ma być w pewnej mierze skutkiem różnicy zdań między nim a liberalną większością gabinetu.

Konferencya w Hadze odbędzie się 15 czerwca. Sprawy ograniczenia uzbrojeń chcą poddać pod dyskusye: Stany Zjednoczone i Hiszpania. Natomiast Niemcy, Austrya i Rosya zastrzegają sobie swobodę usunięcia się od dyskusyi w takich sprawach, w których ich z daniem, niemożnaby się spodziewać praktycznych wyników. Zastrzeżenie to odnosi się właśnie do kwestyi ograniczenia uzbrojeń. Zwraca uwagę, że Japonia w danym wypadku nie stanie po stronie Anglii.

Sądy bułgarskie ukończyły śledztwo w sprawie zabójstwa Petkowa, na ławie oskarżonych prócz sprawcy zamachu siądą dwaj redaktorzy *Trybuny bałkańskiej* i dwaj urzędnicy, obwinieni o podżeganie. Bułgarski kodeks karny ustanawia karę śmierci dla sprawcy i podżegaczy.

W Rumunii, jak donosi urzędowa agencya telegraficzna, rozruchy wszędzie już zostały stłumione; prefekci pośredniczą w umowach dzierżawczych z korzyścią dla chłopów.

ŻYCIE SPOŁECZNE

RACHUNKI SPOŁECZNE.

Bilans lockoutowy. Piekło łódzkie i jego szatani. Organizacya pracy i kapitału u nas. Brak społecznego przygotowania.

Dziś lock'out łódzki można uważać za skończony i można w przybliżeniu zestawić już jego bilans. Suma tedy straconych do tej pory zarobków dochodzi do 700 tysięcy rubli, zapomóg zlockoutowanym w gotówce wypłaciło społeczeństwo przeszło 250 tysięcy, różnica między cyfrą pierwszą a drugą wyraża zmniejszenie spożycia a więc ilość strat, poniesionych przez dostawców i pośredników; stopnia wyczerpania osławionego kosztorysu związku przemysłowców nie znamy; cierpienia fizyczne i moralne dotkniętych lock'outem nie mogą oczywiście być wyrażone równoważnikiem pieniężnym. W rubryce zysków figuruje zwycięztwo zasady, iż panami w fabryce są właściciele jej i do rządów ich nikt niema prawa wtrącać się. Czy ta restytucya prawa, „które przysługuje i przysługiwać musi właścicielom" równoważy wszystkie straty społeczne, o tem niech pierwsi sąd wydadzą wytrwali obrońcy lock'outu. Wątpię jednak, nawet po przeczytaniu artykułu p. t. „Walka czy abdykcya" w Nr. 75, *Gazety polskiej*, by autorom dopisała odwaga uznania wyniku „zmierzenia sił" za dodatni; bezapelacyjny wyrok wyda zresztą przyszłość i to niezadługo zapewne. Przed 15 laty przywrócono „porządek", brutalniejszemi siłami w Łodzi — różnica w środkach stanowi cały kulturalny dorobek nasz w tym względzie — mniemano wówczas, że zażegnano zło, dziś zaś niewielu coś podobnego przypuszczać może.

Łódź w tej chwili krwawi się ohydną plamą walk bratobójczych na naszym horyzoncie społecznym, tem mniej więc mówić można o zażegnaniu zła. Przeciwnie, bujnie obradza ziarno goryczy i żalu, zasiane lock'outem, krwiożerczy szał, jaki owładnął masy zrozumieć można tylko na tle rozgoryczenia i uczuć, zrodzonych z wychylenia do dna kielicha upokorzeń, ofiarowanego robotnikom przez związek przemysłowców (miary jego dopełnił list związku do prezydyum wieców). Jaką rolę w tych krwawych orgiach odgrywa, rzucone przez *Gazetę polską* hasło wyswobodzenia się za cenę chociażby krwi własnej i bratniej z niewoli, w jakiej mają socyaliści trzymać ogół robotniczy, — tego przesądzać nie chcemy dla braku dokumentów narazie. Nad owym terrorem jednak zastanowić się warto. Narodowa demokracya utrzymuje zawsze, że najsilniejszem jest stronnictwem wśród działających między robotnikami; w jaki więc sposób majoryzacya i terror są możliwe? Wszystkie wprawdzie skrajne partye nasze uważają Łódź za swą twierdzę, jednak sądząc na podstawie wynurzeń prasy partyjnej, nader jest wątpliwym, czy do

---

wych, uspokojonych trochę 20-dniową podróżą.

Bunt był gotów.

— „Znów więzienie, precz z więzieniem, nie pójdziemy pod zamek, przyślijcie gubernatora".

Trwoga rosła!

Smotrytiel głowę stracił, obiecał, że za pół godziny będzie odpowiedź od gubernatora; zgodzili się zaczekać u wrót więzienia.

Przeszło dobre pół godziny; wrócił smotrytiel, z twarzą spoconą, świecą się dobremi wieściami.

— Partya przeczuła to i odrazu umilkła.

— „Gubernator prosi, aby panowie na dziś pomieścili się, jak mogą, a jutro sam przyjdzie i postara się o lepsze pomieszczenie".

Swietlickiemu wierzyliśmy i jakkolwiek urządziliśmy się w koszarach „do jutra".

Na drugi dzień rano zjawiła się wyższa władza z gubernatorem na czele.

Miły, sympatyczny starzec.

— „O Was, panowie, odebrałem najgorsze świadectwa. Po całej drodze skandale, sprzeciwianie się władzy, bunt i sąd w Irkucku, oj młodzież, młodzież, co z wami robić".

— „Wypuśćcie nas z więzienia.

— „Nie mogę... Mam rozkaz z Petersburga nikogo nie wypuszczać i odprawiać dalej".

— „Dokąd?"

— „Wprost do Kołymskiego Okręgu".

— „I kobiety?"

— „Nawet i kobiety".

— „Historya nie zna takiego barbarzyństwa. Wy sami, ekscelencyo, czyście mieli odwagę objechać wasze posiadłości?

— „Prawda wasza. Nie byłem i nie będę tam, bardzo nieprzyjemna ekspedycya".

— „Hm... nawet dla gubernatora, a naszym damom?

— „Niestety, nic wam nie mogę pomódz".

— „Jeśli nas tu zostawicie, to my spalimy więzienie"—przerwał flegmatycznie Białousow.

— „No, to cóż, wybudujemy nowy zamek, uśmiechnął się Swietlicki, a tymczasem pomieszczę was w oddzielnym budynku, w garnizonie. Tam obszernie, jasno i ciepło. Zgadzacie się? Tylko dajcie słowo, że nikt z was nie ucieknie.

— „Słowa dać nie możemy".

— „W takim razie postawię sołdata na straży. Po mieście możecie chodzić tylko ze strażą. Do widzenia!

Wieczorem byliśmy już w koszarach, w jasnem i obszernem pomieszczeniu. Część odgrodziliśmy pledami i kołdrami dla naszych dwóch dam. Straż machnęła na nas ręką i patrzyła przez szpary.

Wkrótce koszary nasze stały się ogniskiem zebrań dla zesłańców politycznych z miasta i ułusów.

Starzy wygnańcy, dawno już nie widzieli dużych partyj, żądni wrażeń nowych i świeżych, porwani namiętnemi mowami, ciągnęli do nas, jak do źródła świeżej wody. Tu dni i noce przechodziły w debatach, w walce starych wierzeń z nowymi. Na około stołu, na narach między śpiącymi, oddzielne grupy wiodły spory o wiecznie poruszającą duszę ideę wolności.

(D. c. n.)

nich należy ster dusz w tej „czerwonej“ Łodzi. Czytamy przedewszystkiem o niesłychanych tryumfach to jednej, to drugiej partyi; o powodzeniach natychmiastowych po zjawieniu się takiego lub innego agitatora; o placówkach zdobywanych za jednym zamachem; o przechodzeniu mas całych z P. P. S. do S. D. i naodwrót, z lewicy do frakcyi rewolucyjnej P. P. S. i t. d. To nie świadczy chyba o wyrobieniu partyjnem, o ugruntowanych wpływach jednych lub drugich. Wniosek ten potwierdza rzeczywistość w całej pełni. Ktokolwiek miał możność osobistego zetknięcia się z zorganizowaną rzekomo masą łódzkiego proletaryatu, ten nie wyniósł przekonania o władztwie jakiejkolwiek doktryny nad tymi umysłami. Materyalne środki działania partyj skrajnych, więc liczba agitatorów, wydawnictw partyjnych jest w tak nieproporcyonalnym stosunku do ilości robotników, zwłaszcza jeśli uwzględni się nizki na ogół poziom oświaty i trudności nielegalnej roboty, że z góry wyłączyć przychodzi możność zdobycia przeważających wpływów przy wzajemnej konkurencyi partyj skrajnych i systematycznem paraliżowaniu swych wysiłków. Wywodom tym przeciwstawiony może być fakt ciągłych strajków ekonomicznych i politycznych (Łódź strajkowała w październiku r. z. i w styczniu b. r., gdy gdzieindziej masowo pracy nie porzucano), wzajemne wreszcie oskarżanie się partyj skrajnych o lekkomyślne popieranie i wywoływanie strajków. Kto wżył się jednak w psychikę takich olbrzymich środowisk proletaryatu fabrycznego, jakiem jest Łódź, ten zrozumie, jak tam łatwo i samorzutnie niemal rodzi się zaraza strajkowa o nakazczej potędze, właściwej wszelkim zjawiskom masowym, wzmożonej jeszcze specyalną psychologią spółczesnej klasy robotniczej, której podstawowym wynikiem jest odruchowa niemal solidarność. Wbrew oskarżeniom wzajemnym, aż nader często zdarzało się, że organizacye partyjne dowiadywały się o strajku, nawet powszechnym, dopiero po jego wybuchu; tak było między innymi i w październiku r. z. Jak słabym był wpływ partyj skrajnych przy wywoływaniu strajków, tak bezskutecznymi próby z ich strony otamowania fali strajkowej [1]). I mimo licznych pretendentów, Łódź wcale nie stanowi absolutum dominium socyalizmu.

Jednak nawet ta część opinii publicznej, która doszła do przekonania, że zjawiska społeczne są natury zbyt złożonej, by wolno je było upraszczać do jednej przyczyny w osobie agitatora tej lub owej partyi, nawet ta poszukuje winnych, poszukuje w piekle łódzkiem jego szatanów. Istnieją oni, ale nie w tak zmateryalizowanej postaci. Na czele ich legionu stoi ciemnota i kulturalne zdziczenie olbrzymich mas, znajdujących się po za ramami wszelkiej organizacyi. Masy te wychowywała nędza i wyzysk, właściwe pierwotnej, rabunkowej epoce naszego kapitalizmu, nie oddziaływała na nie praca oświatowa nawet w tych szczupłych, konspiracyjnymi warunkami ograniczonych ramach, jaka miała miejsce w Warszawie. To też nożownictwo na Bałutach wyprzedziło pod każdym względem nożownictwo warszawskie, bratobójcza walka pochłaniała swe ofiary, mniej liczne wprawdzie niż dziś. Substratem psychologicznym jej była impulsywność pierwotnych natur, wtłoczonych w karby denerwującej pracy fabrycznej. Na dnie dzisiejszych, rzekomo partyjnych zwad, tak często tkwi antagonizm osobisty, w źródłach swych, dodajmy, trudno zrozumiały dla psychologii inteligenckiej, że różnice przekonaniowe spadają do roli zewnętrznych emblematów. Uwzględnić przytem należy ogólne osłabienie więzów moralnych, ów nastrój doby dzisiejszej, wyrażający się w nizkiej cenie życia ludzkiego, i olbrzymie skupienie mas na szczupłej przestrzeni, czego nie ma np. w Zagłębiu dąbrowskiem. W ten sposób zanalizowane będziemy mieli główne, działające siły w piekle łódzkiem i do właściwych rozmiarów sprowadzony wpływ walki politycznej.

Wynik lock'outu podsycił oczywiście w pierwszym rzędzie płomienie stosu ofiarniczego, jaki płonie w Łodzi za grzechy społeczne naszej przeszłości i teraźniejszości w pewnej mierze. Na tem wpływ jego nie ograniczy się, odpowiednio bowiem do miejsca, zajmowanego w dziejach naszego przemysłu, oddziaływanie jego wykroczy poza ramy lokalnych spraw i wpłynie na ogólne ukształtowanie się w kraju stosunku kapitału do pracy. Unaoczni ono w pierwszej linii znaczenie organizacyi. Oto co w tej mierze czytamy w *Wiedzy*, tygodniku poświęconym sprawom robotniczym: „Zjednoczenie przedsiębiorców wywołuje potrzebę zjednoczenia się robotników—stworzenia silnych, jednolitych związków zawodowych a nie jak obecnie rozbitych na liczne odłamy, związków, które skupiałyby możliwie największą ilość robotników“. Istnieją jak wiadomo, u nas związki zawodowe robotnicze, legalne i nielegalne; te ostatnie dzielą się na bezpartyjne i partyjne; czysto partyjne związki organizują mianowicie S. D. i Bund, legalizowane statuty mają związki narodowo-demokratyczne i chrześciańsko - demokratyczne. Jedna czwarta zlokautowanych robotników należała do bezpartyjnych związków zawodowych, tyleż przypadało łącznie na związki esdeckie, narodowo-demokratyczne i chrześciańskie, reszta zlokautowanych stała po za ramami wszelkiej organizacyi. Anomalię rozbicia organizacyi zawodowej na szereg oddzielnych, partyjnych związków, wyłączających z góry możność zrzeszenia wielkich mas — trafnie ocenia *Wiedza*, jako zaprzeczenie podstawowej idei organizacyi. Nielegalne związki, z wyjątkiem związku włóknistego i metalowców, funkcyonują słabo z powodu trudności egzystencyi, stworzonej konspiracyjnymi warunkami; legalne zaś nie mogą stworzyć funduszu strajkowego, co pozbawia je bojowej wartości i odbiera im charakter właściwy związkom zawodowym, walczącym o polepszenie pracy. Na konferencyi komisyi organizacyjnej bezpartyjnych związków zawodowych, odbytej w grudniu r. z. liczba zwolenników legalizacyi była dość znaczna, mimo to zdanie przeciwne, poparte przykładem losu, jaki spotkał większość rosyjskich związków po rozwiązaniu pierwszej Dumy, zwyciężyło: postanowiono wstrzymać się z legalizacyą. Tendencye zaś, obecnie panujące w tym kierunku charakteryzować będzie następujący wyjątek z cytowanego pisma robotniczego: „jeśli nie można zakładać związków, zakładajcie „stowarzyszenia“—nie chodzi o nazwę; jeśli prześladują stowarzyszenia robotnicze—zakładajcie koła samokształcenia takie, jakie można zakładać; jeśli istnieje jakaś najmniejsza możność zjednoczenia się, starajcie się wykorzystać ją dla celów klasy robotniczej“.

Jakkolwiek zwyczaj naszych przedsiębiorców rozprawiania się na własną rękę z robotnikami należy już do dość odległej przeszłości, wbrew twierdzeniu odezwy Koła przemysłowców w Warszawie o chodzeniu luzem, to przecież lock'out łódzki był najpotężniejszym aktem zbiorowej walki i skutecznym przykładem znaczenia solidarności. W jakim stopniu podziała on zachęcająco na inne związki przemysłowców tego miarą następująca notatka dzienników; „W gałęzi budowlanej przygotowuje się lock'out. Wczoraj właściciele większych fabryk przedstawili robotnikom różne punkta umowy, na które robotnicy nie zgadzają się ze względu na to, że są tam podobno warunki wprost niemożliwe do przyjęcia“. Związek przedsiębiorców budowlanych wstąpi zresztą — uwzględnić to należy — na drogę dawno już utartą przez inne podobne związki. Związek właścicieli garbarni zorganizował znany lock'out w lecie roku zeszłego; Związek właścicieli fabryk zegarków—lock'out łańcuszkowy; Związek przemysłu metalowego—lock'out metalowców w Lublinie; przemysłu szewckiego—lock'out kamaszników; Związek właścicieli zakładów krawieckich—lockout krawiecki i t. d. i t. d. Większość istniejących u nas związków przedsiębiorców jako cel wyraźnie stawia sobie „skuteczne przeciwdziałanie nieuzasadnionym żądaniom robotników“, a wszystkie niemal rozpoczynały działalność swą od najostrzejszej formy walki t. j. od lock'outu. To uciekanie się odrazu do najstraszniejszej broni jest anomalią i wywołuje jako reakcyę posługiwanie się również gwałtownymi środkami działania ze strony robotników (niszczenie gotowego towaru, zamykanie siłą sklepów). Ujemne skutki tych metod jedna strona już oceniła; „zbyt ostre i bezwzględne sposoby działania — czytamy w *Wiedzy* — pociągają za sobą nietylko reakcyę z góry, ale także w samem środowisku robotniczem“.

Przyczyn tych anomalij należy szukać trochę głębiej, niż w warunkach chwili dzisiejszej; jedną z głównych jest brak kultury społeczno-politycznej, nieznajomość metod, stosowanych w społeczeństwach bardziej wyrobionych. Z braków tych jedna z zainteresowanych stron zdaje sobie w zupełności sprawę, w organie jej czytamy: „Obrona interesów proletaryatu innych niż dotąd wymaga metod. Gdzie są ludzie, którzy nowym zadaniom sprostać będą w stanie? Część ich, zapewne znajdzie się wśród dawnych działaczy. Ale potrzeby ruchu robotniczego rosną w miarę tego, jak on się rozszerza i wzrost ten może przybrać gwałtowny charakter przy niewielkiem stosunkowo zwolnieniu ucisku; tymczasem na próżno oglądamy się za świeżemi siłami, które na usługi jemu mogłyby oddać wyższą inteligencyę i wyrobienie społeczno-polityczne... Kto się stykał z działalnością naszych instytucyj kulturalnych, wie dobrze, jak trudno jest znaleźć odpowiednie siły do tej roboty, i jak przeciążone są nieliczne jednostki, które z poświęceniem tej sprawie służą. Warszawa, od której cała prowincya domaga się wykładowców, tylko nieznaczną część tych potrzeb zaspokoić jest w stanie. Rzecz szczególna, pomimo, że oddawna panuje u nas wielkie zainteresowanie się kwestyami ekonomiczno-społecznemi, najtrudniej o siły właśnie w zakresie tych nauk. Nasza literatura naukowa pod tym względem przedstawia się bardzo skromnie. Nie mając zaś naukowej literatury społecznej, nie możemy mieć też dobrej popularnej, której stworzenie potrzebuje niemniejszego przygotowania naukowego... Niema cudownego środka, zapomocą którego możnaby wywołać z ziemi zastępy działaczy, zdolnych do zajęcia wszystkich posterunków, stwarzanych przez rozwój społecznego ruchu. Przystosowanie się do nowych jego wymagań i potrzeb będzie zapewne powolne i stopniowe, ale w każdym razie, niezbędną jest rzeczą zdać sobie sprawę z ważności i pilności tych potrzeb“. *Nw.*

[1]) Żywiołowość obecnych ruchów w Łodzi wyrosła jednak na gruncie, przygotowanym przez partye. Rzecz tylko w tem, że wicher rozkołysze fale morza, lecz ich nie uspokoi (*przyp. red.*).

Pierwszy Zjazd Kobiet
w Królestwie Polskiem.

W dniu 9-ym b. m. odbyło się w parterowej sali Filharmonii pierwsze posiedze-

nie organizacyjne, ogłoszonego na czerwiec r. b. (w dniach pomiędzy 11—14), Zjazdu kobiet wszystkich ziem polskich i kolonij polskich na obczyźnie.

Z odczytanego przez właściwą Zjazdu projektodawczynię, p. Orkę, szczegółowo opracowanego programu, mieliśmy możność przekonać się, że prace Zjazdu, cel jego i właściwe zadania w zasadzie obmyślone zostały racyonalnie i poważnie. Na samym już wstępie dobrze uprzedza hasło: „objąć mało, ująć mocno", przyświecające organizacyi Zjazdu, jak wywnioskować mogliśmy z przemówienia przewodniczącej p. d-ra Tomaszewicz-Dobrskiej. Kongresy kobiece, gdziekolwiek się one dotychczas odbywały, miały zazwyczaj ambicyę obejmowania możliwie pełnego przeglądu dziedzin i warsztatów pracy kobiecej, stąd raziły zjazdy te mnogością nieskończoną poruszanych kwestyj, i—co za tem idzie—pobieżnością i chaotycznością ich ujmowania. W istocie bowiem wobec faktu, że działalność kobiet obejmuje wszystkie już niemal dziedziny życia społecznego i że tem samem kwestyi kobiecej niepodobna rozpatrywać w oderwaniu od całokształtu kwestyi społecznej, łączy się nieuchronnie z myślą o Zjeździe całe mnóstwo pierwszorzędnej wagi i doniosłości spraw i tematów do omówienia. Kilkodniowe jednak zaledwie trwanie Zjazdu narzuca mu z konieczności ciasne ramy, w których zawrzeć się muszą obrady. Stąd alternatywa: dotknąć możliwie wszystkiego pobieżnie, musnąwszy rozpatrywane kwestye zaledwie po wierzchu, albo też wybrać kilka dziedzin i spraw, stanowiących najpilniejszą bolączkę, i im wyłącznie prace Zjazdu poświęcić, dążąc do możliwie realnego wyniku teoretycznych roztrząsań a więc przedewszystkiem do posunięcia naprzód sprawy położenia ekonomicznego oraz kodeksowo-politycznego równouprawnienia kobiety polskiej. Komitet, organizujący Zjazd tegoroczny, nie uległ pokusie wszech stronności, skłaniając się natomiast do drugiej z powyższych alternatyw.

W myśl takiego założenia zapowiada program oświetlenie krytyczne warunków pracy kobiecej, wykazanie braków i ograniczeń, a zarazem zaprojektowanie i uzasadnienie niezbędnych reform na następujących polach działalności kobiet: 1) *wychowawczej*, 2) *ekonomicznej*, 3) *etycznej* i 4) *prawno-politycznej*. Odpowiednio do tego podziału rozdzielone zostały prace Zjazdu pomiędzy cztery sekcye, których zorganizowanie powierzone być ma specyalnym komisyom. Oczywiście prace w sekcyach będą stanowiły właściwy punkt ciężkości Zjazdu, to też uczestniczkom odnośnych komisyj przysługiwać ma w jaknajszerszym zakresie prawo dobierania drogą kooptacyi współpracowników i współpracownic celem możliwego pogłębienia i fachowego przedstawienia rozpatrywanych spraw. Tematy do referatów projektowane są następujące.

W sekcyi wychowawczej: 1. Program seminaryum pedagogicznego imienia Orzeszkowej. 2. Równouprawnienie kobiet wobec wiedzy na wszystkich stopniach nauczania: w szkole elementarnej, średniej, wyższej i zawodowej. 3. Koedukacya i związane z nią reformy szkolnictwa. 4. Wykształcenie kobiety, jako matki-wychowawczyni.

W sekcyi ekonomicznej: 1. Warunki pracy zarobkowej kobiet. 2. Prawodawstwo ochronne kobiet i dzieci. 3. Ochrona i ubezpieczenie macierzyństwa. 4. Organizacya pracy. 5. Kooperatywy.

W sekcyi etycznej: 1. Walka z prostytucyą. 2. Walka z podwójną moralnością. 3. Etyka płciowa.

W sekcyi prawno-politycznej: 1. Położenie prawne kobiety. 2. Prawa wyborcze kobiet. 3. Udział kobiet w samorządzie.

Zgłaszania referatów z zakresu powyższych tematów przyjmują się do dnia 20 maja. Nadsyłać je należy do Biura Zjazdu, funkcyonującego obecnie we wtorki, czwartki i soboty od $6^1/_2$ do $8^1/_2$ przy ul. Nowy-Swiat 41, w redakcyi Bluszczu. Prelegenci i prelegentki proszeni są o nadsyłanie streszczenia referatów, których rozmiary nie mogą przekraczać ram 20 o minutowego odczytu.

Część referatów drukowana będzie w wydawnictwie „Kobieta w życiu społecznem" (Wydawnictwo jubileuszowe im. Orzeszkowej).

Obok tych zadań: różnostronnego przedyskutowania podstawowych zagadnień sprawy kobiecej i porozumienia się co do łącznych dróg i dążeń, prowadzących do ich urzeczywistnienia, zwołany zostaje Zjazd pod innem jeszcze hasłem: złożenia przez kobiety polskie zbiorowego hołdu jubilatce tegorocznej, Elizie Orzeszkowej, która — po za zasługami swojemi, jako wielkiej pisarki — godna jest specyalnego uznania za skierowanie u nas sprawy kobiecej na nowe tory samodzielnego rozwoju. W myśl podwójnego tego założenia obejmie Zjazd — niezależnie od prac swoich teoretycznych — cały szereg obchodów, wystaw i uroczystości, stanowiących t. zw. „dni Orzeszkowej", których szczegółowy program (jak również ostatecznie ułożoną listę członkiń sekcyj oraz Komisyj gospodarczo-organizacyjnych) podamy wkrótce.

Obecnie już zapowiedziane są wystawy: 1) *retrospektywna pracy kobiet polskich na polu malarstwa i rzeźby*. 2) *Wydania tablic graficznych i map etnograficznych*, obrazujących poglądowo działalność instytucyj oświatowych, społecznych i filantropijnych wraz z oznaczeniem udziału procentowego i czynnego Kobiet polskich w instytucyach bądź typu specyalnie kobiecego, bądź mieszanego. 3) *Wystawa zbiorowych grup fotograficznych*, ujmujących w oddzielne kadry zastępy kobiet, pracownic na polu pedagogicznem, naukowem, literackiem, dziennikarskiem, artystycznem i t. p. celem plastycznego przedstawianie całokształtu działalności i pracy kobiety polskiej.

Dzisiejszą informacyę zakończymy zaznaczeniem jednego jeszcze zadania licznego— jak należy się spodziewać — Zjazdu. Zadaniem tem będzie zebranie dostatecznego funduszu na Seminaryum pedagogiczne im. Orzeszkowej, mające na celu przygotowanie zastępów kierowników i wychowawców młodych pokoleń. Brak takiego Seminaryum odczuwamy wszyscy, jako lukę fatalną, pierwszy zatem Zjazd kobiet w Królestwie Polskiem upamiętnić się winien przedewszystkiem zapełnieniem jej jak najrychlejszem i jak najbardziej celowem.

R. C.

Listy z Australii.

II.

Organizacya polityczna.

Idea połączenia wszystkich 7 kolonij angielskich Australii, przechodziła różne koleje. Pierwszą myśl w tym względzie podał w 1847 r. minister kolonij, Earl Grey, ale została nieprzychylnie przyjętą przez kolonie; następnie powracała w r. 1849,—53,—57,—65,—67,—70,—80, —83,—86. Urządzano nawet zjazdy przedstawicieli poszczególnych kolonij, ale zawsze bez rezultatu.

Dopiero w 1889 roku Sir Henry Parkes z premierem Victoryi, Duncan Gillis'em, i generał-majorem J. Bewan Edwardsem opracowali projekt federacyi kolonij Australskich w celu zorganizowania obrony krajowej, oraz ceł i taryf kolejowych.

W 1890 r. odbyła się w Melbourne konferencya przedstawicieli 7 kolonij, która opracowała szczegółowo projekt przyszłej federacyi; uległ on różnym poprawkom i zaledwie w końcu 1899 r. został ostatecznie wykończony.

Przed wysłaniem go do Londynu, urządzono we wszystkich koloniach plebiscyt, i wszędzie większość oświadczyła się za utworzeniem Federacyi.

14 maja 1900 roku Y. Chamberlain, ówczesny minister kolonij przedstawił Izbie gmin Bill o Federacyi australskiej. Bill przeszedł bez poprawek i 9 lipca tegoż roku uzyskał sankcyę królewską. Czas ogłoszenia Federacyi został naznaczony na 1 stycznia 1901 roku. Europa była zajęta wówczas wojną w Afryce Południowej i nie zwróciła uwagi na to, że na Wschodzie tworzy się nowe, potężne państwo, które w krótkim czasie może stać się groźnym konkurentem dla przemysłu europejskiego.

Nowa Zelandya pozostała kolonią oddzielną, zależną od rządu angielskiego, ale zastrzegła sobie prawo przyłączenia się w przyszłości do Federacyi.

Rząd Commonwealth'u stanowią: król angielski albo gubernator, naznaczony przez króla oraz parlament.

Parlament składa się z Senatu i z Izby przedstawicieli. Gubernator jest naznaczanym przez króla, ale federacya płaci mu rocznie 10,000 funtów sterlingów. Gubernator oznacza termin posiedzeń obu izb i ma prawo rozwiązania parlamentu.

Parlament musi mieć w ciągu roku przynajmniej 1-ą sesyę.

Członkowie Senatu, wybierani są na lat sześć przez poszczególne Stany w jednakowej liczbie—6 na każdy stan, głosowaniem tajnem, powszechnem, równem, bezpośredniem, bez różnicy płci.

Na takich samych podstawach odbywają się wybory do Izby przedstawicieli, lecz tu ilość posłów ma być, w stosunku do liczby ludności, mniej więcej dwa razy większa, niż ilość senatorów.

Obecnie w Senacie zasiada 36, w Izbie przedstawicieli 75 posłów—obieranych na 3 lata.

System dwuizbowy został przyjęty, ażeby zapewnić ludności reprezentacyę równą; w tym celu izba wyższa składa się z takiej samej ilości posłów dla każdego stanu, żeby jeden, albo kilka stanów, bardziej zaludnionych, nie mogły ustanawiać praw z krzywdą dla innych.

Na taką izbę wyższą, jak Senat federacyi australskiej, zgodziłyby się prawdopodobnie wszystkie najbardziej demokratyczne partye polityczne w Europie.

O ile potrzebnym był taki parlament, dowodzi najlepiej obecny skład obu izb. W Izbie poselskiej socyaliści (Labour Party) mają około 30 posłów, w Senacie (izba wyższa) na 36 trzydziestu należy do tej partyi. Stosunek ten w obu łatwo wytłomaczyć: do izby niższej większą ilość posłów wybierają stany bardziej zaludnione, gdzie kapitalizm jest więcej rozwinięty i partye konserwatywne lepiej zorganizowane, do Senatu wchodzi jednakowa liczba posłów z każdego stanu, więc większości dostarczają stany par excellence socyalistyczne, jak Poł. Australia, Queensland i N. Poł. Walia.

W Australii do niedawna istniały trzy partye polityczne: Protekcyonistów, Wolnego handlu i Partya Pracy. W 1906 r. pierwsze dwie połączyły się i przybrały nazwę antisocialistycznych; tworzą one obecnie opozycyę, a Labour Party jest rządzącą. Pomimo swej nazwy partya antisocyalistyczna w bardzo wielu państwach byłaby uważaną za skrajnie liberalną.

Partya pracy, jako organizacya, istnieje niedawno. W N. Poł. Walii po raz pierwszy w 1890 r. po wielkim strajku robotników

portowych w Sydney, pomyślano o połączeniu robotników w jedną silną partyę, co też i urzeczywistniono w rok później.

Każdy stan posiada własną Partyę pracy. Po utworzeniu się Federacyi australskiej powstał też związek tych partyj z jasno określonym programem co do wspólnej pracy w rządzie federacyjnym. W każdym stanie partya posiada prawo działania według potrzeb danego stanu.

Program, przyjęty na konferencyi w Melbourne, w 1905 r., składa się z następnych punktów:

1. Australia dla białych.
2. Nacyonalizacya Monopoli.
3. Powszechna emerytura.
4. Taryfy celne.
5. Podatek postępowy od własności rolnej.
6. Ograniczenie pożyczki publicznej.
7. Prawa dotyczące żeglugi.
8. Obrona krajowa.
9. Sądy rozjemcze.

Niedawno powstała doktryna: Australia dla Australczyków, przetrwała tylko lat parę. Spostrzeżono się wprędce, że przy naturalnym przyroście ludności 7,7% rocznie długo musiano by czekać na zaludnienie kontynentu. Obawa przed żółtą rasą czyni z australczyków najlojalniejszych poddanych króla, dopóki ten król ma silną marynarkę. Dowodzą oni, że z chwilą, gdy Anglia przestanie ochraniać Australię, miliony żółtych zaludnią dziewicze kraje północnej części kontynentu, a stamtąd zawładną wprędce całą Australią. Pierwszy przeto ważny akt, przyjęty przez obie izby Parlamentu federacyjnego, zabrania wylądowanie na ziemi australskiej każdemu, kto nie potrafi napisać poprawnie pięćdziesięciu wyrazów, podyktowanych przez urzędnika celnego w jednym z języków europejskich; wybór języka zależy od dyktującego.

Wobec tego, rozumie się, państwo może nie wpuścić nikogo.

Forma ta została wybraną dla przyzwoitości, ażeby nie drażnić rządu W. Brytanii, który ma wielu poddanych kolorowych.

Ten sam akt daje prawo wydalenia z Australii każdego emigranta w przeciągu roku.

Drugie prawo opiewa, że wszyscy robotnicy kolorowi, pracujący w plantacyach cukrowych Queenslandu, urodzeni na wyspach Oceanu spokojnego, mają być odesłani do miejsc urodzenia przed 1-ym stycznia 1907 roku. Po tej dacie, każdy plantator, używający do pracy kanaków, podlega karze 100 funt. st.

Trzecie z kolei, przyjęte przez parlament w 1903 roku, stanowi, że nie może być naturalizowanym ten, kto się urodził w Afryce, Azyi albo na wyspach Oceanu Spokojnego, z wyjątkiem Nowej Zelandyi.

Drugi punkt programu jest uważany przez leaderów Partyi pracy za najbardziej skrajny. Ma on przeszkodzić zorganizowaniu się kapitalistów do walki z robotnikami. W drodze prawodawczej chcą uprzedzić tworzenie się trustów.

Trzeci, dotyczący emerytury powszechnej, prawdopodobnie najprędzej będzie urzeczywistnionym. Już teraz istnieje ona w N. Poł. Walii i Victoryi. Każdy po dojściu do 65 lat ma prawo do emerytury, jeśli conajmniej przez lat dwadzieścia przebywał w Australii. Emerytura nie może być niższą od 20, ani wyższą od 30 funtów rocznie. Parlament federacyjnie określi tylko warunki: wiek i kwotę, jednakową dla wszystkich stanów.

Czwarty punkt, opłat celnych, nie został jeszcze zupełnie wyjaśniony głównie z powodu różnicy zdań wśród członków Partyi pracy; w sprawach polityki handlowej dzielą się oni na zwolenników wolnego handlu i protekcyonistów. Tymczasem tylko napoje alkoholiczne i wyroby tytuniowe są oclone tak, jak nigdzie na świecie. Opłata celna niektórych wyrobów trzykroć przewyższa ich wartość.

Punkt piąty ma zapobiedz gromadzeniu się wielkich obszarów rolnych w rękach jednostek. Obecnie większość ziemi należy jeszcze do państwa, rząd sprzedaje ją we wszystkich stanach, przytem określone jest maximum tego, co jedna osoba może nabyć. Podatki też są w zależności od wartości ziemi.

Partya pracy proponuje ustanowienie podatku podług następującej skali:

do wysokości		5,000	f.	nie podlega opłacie		
5,001	do	10,000	½	penny	od	funta
10.001	„	15,000	1	„	„	„
15,001	„	20,000	1½	„	„	„
20,001	„	25,000	2	„	„	„
25,001	„	30.000	2½	„	„	„
30,001	„	40,000	3	„	„	„
40,001	„	69.000	3½	„	„	„
60,000	i wyżej		4	„	„	„

Z pozostałych punktów programu najważniejszym jest ostatni, o sądach rozjemczych między robotnikami i kapitalistami: Arbitration Courts. Sądy takie mają już niektóre stany. Partya pracy żąda ustanowienia ich we wszystkich i jednego ogólnego dla wszystkich stanów dla spraw większej wagi.

Antisocyaliści w zasadzie zgadzają się na siedem punktów programu, ale są przeciwko drugiemu i piątemu. Jednakże w przeciągu lat 10 cały program będzie prawdopodobnie urzeczywistnionym. Może wtedy Partya pracy odpocznie po długiej walce, a w Australii powstanie jakaś nowa partya, dążąca do wcielenia takich ideałów, o których w Europie będą mówić, jako o niedoścignionem marzeniu.

Zwiedziłem większą część Australii, zaludnionej przez białych i muszę wyznać, że nigdzie nie widziałem, żeby pracowano stosunkowo tak jak tu mało, ale też i próżniaków jest tu mniej, niż gdzieindziej. Nie zdarzyło mi się spotkać nędzarza, z wyjątkiem czarnych na dalekiej Północy, którzy w urzędzie policyjnym otrzymywali żywność i rzeczywiście byli godni politowania.

Niema tu różnic kastowych. System nauczania dąży do wytworzenia specyalistów. To też w Australii łatwo o dobrego inżeniera, mechanika, lub doktora, ale niema tu zupełnie artystów i prawdopodobnie nieprędko Australia zdobędzie się na własną sztukę.

Adam Morawski.

Działalność inspektorów fabrycznych we Francyi w świetle cyfr.

Robotnik, obywatel rzeczypospolitej francuskiej, nie jest bynajmniej „oczkiem w głowie" — swego rządu. Wiadomo, że „opiekę", jaką rządy otaczają „białych murzynów" sprawują urzędnicy inspekcyi fabrycznej, kontrolujący ścisłe wykonywanie i przestrzeganie praw lub przepisów, ograniczających do pewnego stopnia samowolę pracodawców. Działalność inspektorów fabrycznych jest we wszystkich prawie krajach dodatnią z punktu widzenia interesów klasy robotniczej; we Francyi specyalnie inspektorzy zasługują na uznanie ze strony robotników, którzy coraz jaśniej pojmują, że lepsze warunki pracy zawdzięczają głównie urzędnikom biura inspekcyi. Niestety, „sztab" inspektorów fabrycznych we Francyi jest stosunkowo nieliczny, gdyż należy do niego zaledwie sto dwadzieścia osób — mężczyzn i kobiet. Gdy w Niemczech pod nadzorem jednego inspektora znajduje się 400 fabryk i zakładów przemysłowych, w Belgii 641, a w Austryi tylko 299 — we Francyi każdy z owych stu dwudziestu urzędników lub urzędniczek sprawuje nadzór aż nad 1430 zakładami i fabrykami. Nic dziwnego zatem, że inspektorzy uskarżają się na przepracowanie i nie są poprostu w stanie odwiedzać dość często, znajdujących się pod ich nadzorem przedsiębiorstw.

Z ogłoszonego świeżo sprawozdania inspekcyi fabrycznej francuskiej za r. 1905 dowiadujemy się następujących szczegółów:

Statystyka, prowadzona przez inspektorów, stwierdza fakt wzrastania liczebnego personelu męskiego w fabrykach—a zmniejszania się liczby kobiet robotnic (w 1894-m 62,4% mężczyzn, w 1895-ym — 63,4%). Ogólna liczba robotników, pracujących w zakładach i fabrykach przez inspektorów odwiedzanych, wynosi 3,726,578. Specyalnie interesującą jest statystyka protokółów, spisanych przez inspektorów, i kar, na jakie ci ostatni skazali fabrykantów; w r. 1902-im protokółów było 2,478, w 1904-ym —3,223, w 1905-ym—3,835, kar w 1904-ym — 21,095, w 1905-ym — 25,699. Najwięcej kar przemysłowcy i fabrykanci francuscy zapłacili z powodu przekroczeń prawa, ograniczającego liczbę godzin pracy do dziesięciu — bo 93,587, następnie z powodu przekroczenia przepisów, jakim podlega praca nocna — 1,009; z powodu przekroczenia przepisów o wieku pracujących— 434 i t. d.

Bardzo interesującą jest wiadomość, że w 38-iu zakładach „dobroczynnych" pracują dzieci, niemające jeszcze lat, żądanych przez prawo; niemniej pouczającym fakt, że dzieci, pracujące w rodzinie („en famille") wyzyskiwane są wogóle więcej, aniżeli w fabrykach. Ktoby wątpił o tem, tego przekonać można rozumowaniem następującem: Najwięcej protokółów spisano z powodu przekroczenia praw i rozmaitych przepisów o pracy przez właścicieli (resp. właścicielki) magazynów mód, pracowni bielizny — mianowicie 678, następnie przez utrzymujących pralnie 343. Otóż skądinąd wiadomo, że między t. zw. „ateliers de famille" najwięcej jest właśnie magazynów mód, pracowni bielizny i pralni.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Walka o żargon.

Wiadomo, że my pragniemy ustanowić najwyższy, przez nikogo niepobity record wszelkich radykalizmów. Konfiskata majątków prywatnych, rzeczpospolita ludowa, anarchizm ustroju społecznego, zniesienie narodowości itp. — wszystko to wydaje nam się tak możliwem, łatwem, blizkiem, że wystarczy energiczny atak kilkunastu niepełnoletnich reformatorów świata na „rudery historyczne", ażeby one rozpadły się i ażebyśmy w ciągu 24 godzin przebudowali polską chałupkę na wspaniały pałac i dali w nim wzór całemu rodzajowi ludzkiemu. Konieczności rozwojowe uważamy za przesąd, rzeczywistość za ciasto, które dowolnie ugniatać można, psychologię ogółu za fantazyę. Śród o-

wych radykalizmów zjawiło się żądanie równouprawnienia w instytucyach oświatowych języka polskiego z żargonem żydowskim. Gdyby kto chciał wymyśleć coś głupszego i bardziej drażniącego, daremnie by się silił. Bo naprzód instytucye te są środkami działania w pewnym określonym kierunku, do którego również należy język wykładowy i związana z nim kultura; powtóre, dlaczego zwolennicy żargonu nie zakładają swoich własnych ognisk i chcą je koniecznie rozpalać w cudzych; potrzecie—a to rozstrzyga kwestyę ostatecznie—społeczeństwo polskie jest obecnie w znacznej większości nastrojone antisemicko i na takie mieszane wykłady się nie zgodzi. Uważać ono je będzie za prowokacyę, za nowy zamach na jego mowę, która zaledwie wydobyła się z pod ucisku ruszczyzny i uzyskała prawo obywatelstwa. Przebieg i rezultat dwukrotnych wyborów do Dumy powinien był dowieść nacyonalistom żydowskim, że oni na żadną łączność z polskością liczyć nie mogą i muszą przenieść swoje zabiegi po za jej granice. Zagadnienia polityczno-społeczne nie są zagadnieniami teoryi, lecz życia, więc przy rozwiązywaniu ich należy uwzględnić wszystkie jego pierwiastki i siły. Jeżeli zaś je wprowadzimy do rachunku, to wypadnie nam z niego, że społeczeństwo polskie, ulegając instynktowi samozachawawczemu, nienawidzi nacyonalizmu żydowskiego całą siłą gniewu, odrazy i trwogi, że go zwalczać będzie wszelkimi środkami, że go ostatecznie pokona a co najmniej wyprze po za obręb swego życia.

Tego faktu nie rozumieją obrońcy wykładów żargonowych w kursach dla analfabetów dorosłych, którzy na ostatniem zebraniu członków tej instytucyi wystąpili napastniczo i którzy ostatecznie ją rozedrą na dwie niezależne, ale nie przeistoczą na mały Babel. Zresztą ten nieunikniony skutek byłby dla obu stron bardzo korzystnym i oby nastąpił co prędzej.

Zdając sprawę z owego burzliwego zebrania, organik trzech *p*, trzech posłów „postępowych" mianowanych przez Demokracyę Narodową, dodaje: „PD-cya istotnie poszczycić się może owocnymi wynikami swych dotychczasowych zabiegów. Rozdmuchała pożar, który jedynie wielkim, celowym wysiłkiem ugasić można i należy". Ponieważ trzej patronowie *Jutra* już siedzą na fotelach poselskich, więc nie pojmujemy, na co jeszcze ich pachołkom dziennikarskim potrzebnem jest wybijanie szyb w domu Demokracyi Postępowej? Gdy P.P.P. łącznie z N. D., straciwszy nadzieję pozyskania Żydów, zaczęły pękającymi od wielkiego wysiłku policzkami „rozdmuchiwać pożar" antisemityzmu i zapędzać izraelitów do ghetta, spotwarzając przytem Demokracyę Postępową zarzutem popierania nacyonalizmu żydowskiego, można było wytłomaczyć tę kanalijną taktykę potrzebą dyskredytowania przeciwników wobec wyborców; ale jaki ona cel ma dzisiaj? Czyżby okazała się już potrzebną skutkiem pogłosek o rozwiązaniu Dumy i prawdopodobieństwie nowych wyborów? Zdaje nam się, że jeszcze za wcześnie na ten użytek stroić gwizdawki kociej muzyki.

Manewry wilkołaków.

Gazeta polska w odpowiedzi na artykuł nasz „Przeistoczeni czy przebrani" usiłuje wykazać, że stworzona z żebra narodowo-demokratycznego delegacya polska w obecnej Dumie nie podryguje wcale w takt marsza Demokracyi Postępowej, lecz maszeruje według własnego hymnu „z 1903 r.". Na dowód przytacza ze swego programu pod ową datą wyrażenia, w których żądała możliwie największej „samodzielności narodowej dla żywiołu polskiego" i uznawała „w zmienionych warunkach nawet sojusz formalny z opozycyą rosyjską"! Rzecz to zrozumiała, że stronnictwo, które żyje krętactwem i chodzi po manowcach, znajdzie zawsze w swych zszytych ze sprzeczności aktach jakiś argumencik, że dziś dla usprawiedliwienia swej wilkołakowej postaci musi przemilczać o tem, co mówiło przed r. 1903 i po wystąpieniu na arenę Demokracyi Postępowej i że niewygodne są dla niego napaści na „opozycyę rosyjską", do której teraz ciąży i na kadetów, których za poły chwyta. Jest to również godnem taktyki organu zawodowych kłamców, gdy *Gazeta* twierdzi, że Demokracya Postępowa „dążyła do *podporządkowania się* opozycyi rosyjskiej i do przyznania jej *zwierzchnictwa u nas w kraju*", podczas gdy ta, jako zasadę naczelną swego programu, postawiła udział delegacyi polskiej tylko w obradach nad konstytucyą państwa i warunkami autonomii Królestwa polskiego z zupełnem usunięciem się od uczestnictwa w rozstrzyganiu bieżących spraw rosyjskich. Znany to i zużyty, na bezczelności oparty wykręt: tak samo jak Demokracya Narodowa wabiąc ku sobie podczas wyborów nacyonalistów żydowskich, oskarżała postępowców o popieranie nacyonalizmu żydowskiego, podobnie przyprzągłszy się do wozu lewicy w Dumie, głosi, że oni chcieli „podporządkować się opozycyi rosyjskiej". Kto wie, czy ci „praktyczni politycy" nie oddadzą jeszcze kiedyś swym przeciwnikom tytułu czarnej sotni. Oni do wszystkiego są zdolni, nawet do udawania radykałów.

Krwawe dzieje.

Łódź zamieniła się na jeden wielki szlachtuz: codziennie jej bruki oblewają się krwią poległych od kul w walce, nazwanej „bratobójczą". Rozjaśnić każdego wypadku niepodobna, trudno nawet wyłączyć główne nici ze splątanego pasma dzikich instynktów. Jakiekolwiek są przyczyny społeczne tych rozpraw, umożliwia je nieszczęsny fakt istnienia zorganizowanych bojówek, utrzymywanych przez wszystkie stronnictwa, do których przyłączyła się bezładna masa bandytów. Pierwotnymi tedy sprawcami obecnej rzezi są ci, którzy uczynili rewolwer środkiem rozstrzygającym spory i karzącym winy. Daremne są napomnienia, odezwy, zaklęcia: dopóki skryte zabójstwa będą dokonywane w jakichkolwiek wypadkach i z jakichkolwiek racyj, dopóty nie przestaną uciekać się do nich wszelkie nienawiści, odwety i żądze. Elegiści, którzy rozdzierają szaty wobec morderstw cudzych a jednocześnie nie wahają się spełniać własnych, są obłudnikami, pragnącymi zachować dla siebie przywilej „przelewania krwi ludzkiej". Mają prawo nawoływać do przerwania walki tylko ci, którzy w niej nie uczestniczą, którzy ją bezwzględnie potępiają.

BADANIA NAUKOWE

Felix Le Dantec. „**Elements de philosophie biologique**" 1907.

(Dokończenie).

Asymilacya ta w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, przez autora nazwana „fizyczną" i ta assymilacya czynnościowa, zakończona konsolidującem przeobrażeniem się struktury w zarodzi czynnej w wypadku zetknięcia się z destrukcyjnym czynnikiem zewnątrz, zachodzi bezustannie podczas wzajemnego działania i oddziaływania na siebie przewrażliwej zarodzi żywej i sił, tkwiących w środowisku zewnętrznem. Rezultat z oddziaływania na siebie kompleksu warunków środowiska zewnętrznego i zarodzi żywej jest w każdym momencie inny i *nigdy się nie powtarza*. Szereg wszystkich następujących po sobie i nigdy niepowtarzających się momentów, powiązanych stosunkiem skutku i przyczyny, wypełnia to, co nosi miano ewolucyi lub rozwoju. Gdy jeden i ten sam czynnik zewnętrzny działa przez czas dłuższy na jeden i ten sam obszar zarodzi żywej i pobudza w tem miejscu assymilacyę czynnościową t. j. zmianę strukturalną w stanie kolloidalnym zarodzi, powstaje w tem miejscu podział pracy fizyologicznej i ostatecznie zróżniczkowanie się histologiczne.

Asymilacya czysta i czynnościowa nigdy nie występują wyłącznie, lecz współistnieją, jedna lub druga otrzymuje przewagę lub się równoważą. W ustroju złożonym, wyżej posuniętym w rozwoju, odbywają się procesy różnych poziomów pomiędzy składnikami różnego kalibru, procesy przenikające się wzajemnie, których wpływ rozlega się i rozprzestrzenia na dziedzinę każdego z pozostałych. Bodźce chemiczne wywołują reakcye chemiczne w kolloidzie żywym i zmieniają jego stan fizyczny, z drugiej strony stan kolloidalny, przeobrażając się, daje początek reakcyom chemicznym; oba procesy mogą przez nieprzerwaną łączność między drobinami zarodzi udzielić się obszarom ustroju, oddalonym od ogniska procesu początkowego, i tam rozlegać się, wywołując widoczne ruchy molarne organów widocznych t. j. makroskopijnych, jak np. ruchy mięśni. Odwrotnie też, ruchy molarne organów widocznych wywołują zmiany w stanie kolloidalnym zarodzi, zasadzające się na ruchu i na odmiennem grupowaniu się diastazyjnych, optycznie niedostępnych składników zarodzi żywej. Pod nazwą diastazy lub enzymu należy rozumieć kolloid martwy, zdolny przenosić z sobą część czynności życiowej istoty żywej. Ruch ten ultramikroskopowych składników kolloidu żywego może się udzielić składnikom najmniejszego kalibru, t. j. niedziałkom, i tym sposobem dać początek reakcyom chemicznym w zarodzi, t. j. kategoryi zjawisk więcej uproszczonych. Dantec daje następujące określenie ustroju wyższego: jest to skupienie mnóstwa komórek, różniących się stanem kolloidalnym swej zarodzi, odcinających się swą konsystencyą od środowiska zewnętrznego, co nadaje ustrojowi kontury określone. Przestrzenie między komórkami noszą miano środowiska wewnętrznego i są wypełnione cieczą jednolitą, kolloidalną, opłukującą komórki, skąd te czerpią pożywienie dla siebie i dokąd wpuszczają produkta zamiany materyi, t. j. wydaliny. Na mocy tego urządzenia najmniejsze cząsteczki ustroju pozostają w łączności materyalnej ze sobą i procesy, zachodzące w obrębie najdrobniejszych cząsteczek, wpływają na całość ustroju. Z tego powodu że assymilacya prosta lub fizyczna, której typowym przykładem jest trawienie, nie polega, jak powszechnie mniemają, na rozpuszczeniu trawionego ciała, lecz na upodobnieniu jego stanu kolloidalnego zarodzi trawiącej, przeto komórki mięśniowe, assymilując składniki krwi (respective cieczy międzykomórkowej), przerabiają je na zaródź mięśniową, komórki zaś nerwowe na zaródź nerwową i t. p.

Ustrój zwierzęcy jest akumulatorem i transformatorem (przeobrazicielem) energii, wytworzonej przez siły elementarne, rozsiane po za obrębem ustroju w przeróżnych postaciach a działające na niego energetycznie. Jeżeli nie umiemy uwidocznić mechanicznego równoważnika proce-

sów życiowych to tylko dla tego, że z naszymi niedostatecznymi środkami mierniczymi bez uśmiercenia ustroju nie mamy dostępu do tej seryi ruchów molarnych i cząsteczkowych, jaka powstaje, gdy ustrój zostanie wzruszony jaką bądź siłą zewnętrzną. Ustrój żywy Dantec degraduje do poziomu ciał bezwładnych. Ruchy ciał żywych są spontaniczne tylko z pozoru. Złudzenie to pochodzi stąd, że zewnętrzna przyczyna, która uruchamia ustrój żywy, często zastosowaną jest w miejscu niedostępnem dla oka i to na takie składniki ciała, których wymiary wymykają się z pod obserwacyi. Te same przyczyny, które powodują ruchy ciał bezwładnych, są również w ostatniej instancyi przyczynami ruchu ciał żywych. Ile razy przyczyną ruchu jest działanie termiczne, chemiczne lub elektro-chemiczne cieczy, wypełniającej środowisko wewnętrzne (np. krew) i będącej pośredniczącym łącznikiem pomiędzy środowiskiem zewnętrznem a komórkami tkankowca, tyle razy ma się złudzenie, że ustrój żywy znajduje w sobie samym przyczynę swego ruchu. Istotnej różnicy między ciałami ożywionemi a martwemi niema, jak to usiłuje wykazać Dantec w całym szeregu swych prac. Myśl ta narzuca się, pomimo że laboratoryjnie nie zdołano ożywić ciał martwych i nie zdołano odsłonić ciągłości w rozwojowem przeobrażaniu ciał martwych w ożywione. Dzielenie się, wzrost i zachowanie lub zmianę kształtu przez komórki a tem samem i wielokomórkowego ustroju uważa Dantec za prosty i nieodłączny wynik assymilacyi, jaką obdarzona jest żywa zaródź komórki.

Assymilacya ta, jak już było powiedzianem zasadza się na wprowadzaniu ciała trawionego w stan kolloidalny zarodzi trawiącej, przyczem w obrębie molekularnych składników u ciał, wchodzących w grę, ma miejsce upodobnienie chemiczne a w obrębie składników diastazyjnych u tych ciał zachodzi upodobnienie strukturalne zarodzi trawiącej.

Ponieważ do każdej konsystencyi chemicznej i kolloidalnej przywiązana jest odpowiednia forma i kształt, przeto wraz z odnawianiem się tej konsystencyi na mocy assymilacyi odnawiać się musi i przywiązany do niej kształt. Tak tłomaczy Dantec zagadkowe zjawisko regeneracyi, którem odznaczają się początkowe stadya *zarodku u wszystkich zwierząt* i wiele zwierząt dojrzałych jak np. rozgwiazdy, wiele robaków ziemnych, „hydra vividis" i w. i. Wypadki, gdzie ta zdolność regeneracyjna zawodzi lub w bardzo słabym stopniu występuje, tłomaczy Dantec tem, że z wiekiem, innym dla każdego zwierzęcia, zdolność assymilacyjna a wraz z nią i regeneracyjna słabnie, ustępując miejsca procesom destrukcyjnym, biorącym górę nad pierwszą. Regeneracya konsystencyi i przywiązanego do niej kształtu u jednokomórkowych istot zachodzi pod warunkiem, że w okruchu komórki zachowanym jest strzępek cytoplazmy, lecz koniecznie strzępek zarodzi jądrowej. Jedyny wyjątek stanowi wymoczek, zwany „Paramecies", który koła uczonych przyrodników pobudził do żywej dyskusyi. Wymoczek ten, poszarpany, nie odradza się do całości (restitutio ad integrum) z każdego ułamka swego ciała. Opierając się na objawach fizyologicznych, towarzyszących doświadczeniom z szczepieniem ochronnem, Dantec odważa się utrzymywać, że własność morfogenetyczna zarodzi żywej przywiązana jest do pewnego gatunku zawartej w niej diastazy, którą można laboratoryjnie wyprowadzić po za obręb zarodzi i tym sposobem pozbawić ją tej własności; zauważyć jednak należy, że interpretacya odnośnych faktów, których tu nie cytujemy, niezbyt przekonywa i przemawia za powyższem twierdzeniem Dantec'a.

Ciągłość protoplazmatyczna w ustroju na skutek nieprzerwanego stykania się komórek ze sobą oraz utrzymywanie ich w styczności za pomocą zanurzenia w cieczy międzykomórkowej środowiska wewnętrznego sprawia to, że proces materyalny, zachodzący w jednym punkcie ustroju, oddziaływa na całość i drogą przenoszenia się z cząsteczki na cząsteczkę udzielić się może odległym obszarem ciała. Szlaki nerwowe są tylko uszeregowaniem protoplazmatycznem, przenoszącem ruch z cząsteczki na cząstaczkę, przez co przyjmują na siebie specyalniej rolę przewodników wzruszenia, polegającego na naruszeniu równowagi cząsteczkowej. Propagowanie wzruszenia jest wyłączniejszą, lecz nie wyłączną własnością plazmy nerwowej, własność tę posiadają w słabym stopniu plazmy innych komórek. O drogach, po których przebiegnie wzruszenie, o miejscu, dokąd zabłądzi i o szybkości, z jaką się przeniesie, decyduje stan kolloidalny plazmy nerwowej tych lub owych anatomicznie związanych szlaków nerwowych, który stawia to większy to mniejszy opór naruszeniu równowagi cząsteczkowej, powstałemu w ognisku wzruszenia. W wypadku, gdy przez wielokrotne powtarzanie jednego i tego samego wzruszenia, ono utoruje sobie szlak nerwowy najmniejszego oporu na mocy przystosowania się jego stanu kolloidalnego, wtedy najwięcej zjawia się widoków, że wzruszenie, ponownie wzbudzone, po tejże drodze przeniesionem zostanie. W podobnym wypadku mamy do czynienia ze zjawiskiem przyzwyczajenia. Każde rozlegające się w ustroju wzruszenie wytwarza nowe warunki dla jego przebiegu przy ponownem wzbudzeniu, to uniemożliwia, ażeby nawet w wypadku przyzwyczajenia ustrój żywy reagował z niezmiennością mechanicznego automatu. Powyższa okoliczność jest źródłem „chwiejności" reakcyi ustroju na bodźce zewnętrzne, niedające się przewidzieć. To, że zawieszenie lub wzmożenie czynności nerwu wywołuje przerost lub zanik organu zaopatrywanego przez nerw, Dantec tłomaczy tem, że naruszanie równowagi cząsteczkowej w zarodzi organu przez nerw przewodzący jest warunkiem koniecznym, ażeby komórki organu assymilowały składniki opłukującej je krwi. Podmiotowej świadomości wzruszonego ustroju, gdy cząsteczki składowe tego ostatniego z układu statycznego przejdą w dynamiczny, nie widzi Dantec możności przedmiotowo sprawdzać i kontrolować, gdyż jest to zjawisko metafizyczne.

Zdaniem Dantec'a należy uznać istnienie świadomości powszechnej, przywiązanej do molekuły w momencie jej przejścia ze stanu bezwładnego w stan czynny. Korrelatem asymilacyi czynnościowej, jak ją Dantec określił, zdaniem jego ma być „pamięć elementarna", będąca odróżniającem znamieniem ciała żywego od martwego. Sformułowane przez siebie zasadnicze własności zarodzi żywej, stosuje on do teoryi dziedziczności, nad którą łamią sobie głowy uczeni przyrodnicy. Asymilacyę prostą autor określa w przybliżeniu, jako upodobnienie stanu kolloidalnego trawionej zarodzi do stanu kolloidalnego trawiącej, assymilacyę zaś czynnościową — jako spotęgowanie charakteru strukturalnego zarodzi żywej wskutek pozostawania jej w stanie czynnym. Stając na tem stanowisku, Dantec musiał odrzucić teoryę neodarwinistów w tym przedmiocie. Dziedziczność w obszernem znaczeniu tego wyrazu autor określa, jako przenoszenie ze sobą przez ustrój całokształtu budowy swej poprzez wszelkie zmiany środowiska zewnętrznego. W sporze czy cechy, nabyte w okresie życia ustroju, są dziedzicznie przekazywane, autor utrzymuje z całą stanowczością, że tak, uważając to twierdzenie jako konieczność rozumową, jako narzucone przez fakty. Wszystkie cechy powstających odmian i gatunków są cechami nabytemi i dziedzicznie przekazanemi, odrzucając ostatnie, odrzucić trzeba i pierwsze. Fakt, że laboratoryjnie można wyhodować pokolenia bakteryj o pożądanym stopniu jadowitości, zniewala do powyższego poglądu. Każdy ustrój jest wytworem swej dziedziczności i kształcenia przez całokształt warunków zewnętrznych. Chcąc zrozumieć mechanizm dziedziczenia cech nabytych, należy uprzytomnić sobie, że dzięki swej budowie każde działanie czynnika zewnętrznego na ustrój udziela się w większym lub mniejszym stopniu każdej części ustroju i tam pozostawia ślad, powodując głębsze lub mniejsze przemiany. Np. po zaszczepieniu królikowi podpuszczki mlecznej surowica jego krwi nabiera nowej własności. Jeśli wzruszające działanie danego czynnika było dość silne lub dość często się powtarzało, wówczas może ono dosięgnąć szlakami obiegu krwi i szlakami nerwowemi do komórek płciowych i wyryć ślad na ich budowie, który się odbije na rozwoju powstałego stąd płodu. Prawo rozwoju dla jajka zapłodnionego i dla dojrzałego ustroju jest jednakowe; jest ono ogólne i odnosi się do zarodzi żywej. Dantec nazywa je asymilacyą czynnościową i wyraża we wzorze $A_1 + (A_1 \times B_1)$ równa się A_2, w którym A_1 oznacza stan kolloidalny zarodzi lub całego osobnika w momencie danym, B_1 całokształt warunków zewnętrznych w tymże momencie $(A_1 \times B_1)$ odnośne działanie na siebie środowiska zewnętrznego i ustroju żywego A_2 stan kolloidalny następny, zmieniony. Fazy rozwojowe płodu są w oczach p. Danteca szeregiem procesów asymilacyi prostej i czynnościowej, z których każda poprzednia jest przyczyną następnej. Fakt, że wiele jaj zapłodnionych rozwija się w tem samem środowisku zewnętrznym, jakiem jest np. woda morska a pomimo to z jaj tych powstają odmienne gatunki, świadczy, że specyficzność strukturalna jajka zapłodnionego głównie wpływa na rozwój płodu. Jednak wpływ warunków zewnętrznych nie jest całkowicie zniesionym, przekonano się bowiem doświadczalnie, że temperatura przy wylęganiu się motyli ma wpływ na ich ubarwienie. Neodarwiniści za przewodem Weismana przyjmują istnienie w komórkach płciowych t. zw. „determinantów", wpływających na taki lub inny podział komórek rozwijającego się płodu. Powstawanie zaś odmiennych cech w potomstwie w porównaniu do znamion rodzicielskich tłomaczą „amphimixią" (obopólne mieszanie się) t. j. zlaniem się determinantów męskiej i żeńskiej komórki płciowej, między którymi po zapłodnieniu wywiązuje się walka o byt i dobór naturalny w warunkach, jakie środowisko płodu dostarcza. Dantec, jako neo-lamarkista pod wodzą H. Spencera, w potomstwie widzi odtwarzanie się typu pośredniego rodziców, przyczem cechy wspólne wzmocnione zawsze występują. W zagadnieniu „płciowości" autor ogranicza się do formalnego traktowania zjawisk. Uderza go najwięcej „dwubiegunowość" w zjawisku karyokinezy lub mitozy, które daje się zauważyć po akcie zapłodnienia jajka dojrzałego. Dantec widzi w tem potwierdzenie, że cecha dwubiegunowości jest ogólnem znamieniem w zarodzi żywej, wypełniającej komórkę. Komórka taka może być uważana za rodzaj stosu elektrycznego, w którym składniki, zawieszone w cytoplazmie, stanowią jeden biegun a składniki, zawieszone w plazmie jądrowej drugi. Oba rodzaje są niezbędne, ażeby miało miejsce naruszenie równowagi cząsteczkowej, rozpoczynającej okres asymilacyi. Z faktów, dostarczonych przez merotomię, staje się widocznem, że niezbędnem jest zachowanie strzępka zarodzi jądrowej ze strzępkiem cytoplazmy, bez tego bowiem nie zachodzi asymilacya, regeneracya, mnożenie się przez podział. Otóż plemniki przedstawia-

ją zarodź jądrową przy zaniku cytoplazmy, jajka zaś dojrzałe przedewszystkiem przewagę cytoplazmy z zepchnięciem na plan drugi zarodzi jądrowej. Pozbywanie się w okresie dojrzewania jajka ciałek kierunkowych jest właśnie cytoplazmatycznem ujednostronnieniem się żeńskiej komórki płciowej. Pozbywanie się ogniska cytoplazmatycznego, gdy plemnik zapładniający przenika do wnętrza jajka dojrzałego, jest jądrowem ujednostronnieniem męskiej komórki płciowej. Z tego względu naszem zdaniem należy w płciowości upatrywać fizyologiczny podział pracy, któremu musi towarzyszyć histologiczne zróżniczkowanie się komórek płciowych. Gdzie się ma do czynienia z dzieworodztwem (niektóre motyle, skorupiaki), tam ten podział pracy i zróżniczkowanie się histologiczne nie nastąpiło. Tam zaś, gdzie występuje naprzemian to rozmnażanie się dzieworodne, to płciowe (jak np. u niektórych paproci liściastych), tam ten podział pracy i zróżniczkowanie się histologiczne komórek płciowych nie są dość zdecydowane. Boveri, wstrząsając silnie jajka jeżowców, odrywał od nich strzępki cytoplazmy, pozbawione strzępka plazmy jądrowej; gdy w ten strzępek, wyłącznie cytoplazmatyczny, wprowadzał plemnik, osiągał rozbudzenie normalnego rozwoju, jak przy zapłodnieniu. Głośny badacz pierwotniaków, Verworn, swą zręczność preparowania posunął tak daleko, że jądro promieniowców wyłuskiwał z cytoplazmy i przenosił je do innych osobników, czem podtrzymywał ich podział i assymilacyę. Loeb, działając przez czas krótki chlorkiem magnu na jajka jeżowców a Delage bezwodnikiem kwasu węglowego na jajka rozgwiazdy *Asterias glacialis* uprzedzał moment ich dojrzewania t. j. cytoplazmatycznego ujednostronnienia się (przez pozbawienie się plazmy jądrowej w postaci ciałek kierunkowych). W podobnych wypadkach otrzymywali wzmiankowani badacze sztuczne dzieworodztwo. To są fakty, wymownie potwierdzające wyżej wyrażony pogląd. Omówiwszy najważniejsze poglądy Dantec'a na zagadnienia biologiczne, inne pomijamy, ażeby zbytnio nie rozszerzać naszej pracy informacyjnej.

Alexy Kurcyusz.

LITERATURA I SZTUKA

Józef Chełmoński.

Marzenia estetyków o jednoczesnej suggestyi wszystkich sztuk pięknych, osiąganej za pomocą wyrazu jednej z nich, w pewnej przynajmniej mierze znajdują urzeczywistnienie w każdem dziele mocnem — utworze rzeczywistego talentu, niezależnie od tego, że wypowiada się on środkami, dostępnymi dla jednego tylko zmysłu.

Jest to rzecz znana i stara jak sama sztuka, nie należy jednak tego brać zbyt dosłownie, jak to chcieli uczynić Kamil Mauclair i inni prorocy modnego do niedawna symbolizmu. Utrzymywali oni, że teorye ich o „jedności sztuki" ucieleśniły się ostatecznie pod wpływem nowożytnej muzyki symfonicznej, słuchanej w pewnych, określonych warunkach. Chodziło mianowicie o to, że partycye Wagnerowskie, grane nie w teatrze wobec urządzonej odpowiednio sceny, ale w sali koncertowej, możliwie najskromniej i najspokojniej udekorowanej, miały wywoływać najpełniejszy obraz przedstawienia teatralnego z dekoracyami, osobami działającemi i całym aparatem scenicznym.

Zaznaczywszy z góry, że jest to wrażenie bardzo subjektywne i stopień suggestyi zależny jest całkowicie od specyalnego przygotowania słuchacza w kierunku odczuwania muzyki Wagnerowskiej, stwierdzić można, że działanie każdej muzyki, jak również wszystkich innych sztuk pięknych, jest mniej więcej analogiczne.

Wogóle to, co artysta w dziele swojem przedstawia, wymaga nieodzownie dopełnienia w wyobraźni widza lub słuchacza, gdyż dopiero w ten sposób powstaje doskonałe zjawisko estetycznego znaczenia sztuki. Artysta sam jest wytworem środowiska, z którem wiążą go też tysiączne nici wspólności uczuć i pojęć. Są to niby przewodniki, po których przechodzą sympatyczne prądy wzajemnego oddziaływania na siebie. Jeżeli przewodniki zostały przerwane, ustaje możność uczuciowego porozumienia się z publicznością. Im więcej podobnych nici uda się nawiązać, tem komunikacya duchowa będzie pełniejsza i doskonalsza. Tak było po wsze czasy.

Nie jest to bynajmniej rzeczą nową, jako zjawisko, gdyż niewątpliwie istnieć ono musiało od chwili, kiedy uczucia ludzkie zamanifestowały się po raz pierwszy w formie twórczości artystycznej. Utwory sztuki pierwotnej budzić musiały te wszystkie uczucia, jakie były bezpośrednio podnietą ich powstawania. Potwierdzają to zresztą liczne przykłady spostrzeżeń, poczynionych przez etnologów nad cywilizacyą pierwotną, a także uwagi w zapiskach historycznych, jak dajmy na to naiwne zachwyty ludzi średniowiecza nad ich sztuką uwsteczniona, która nas dziś bynajmniej nie olśniewa. Nie jesteśmy nieraz w stanie zrozumieć, jakim sposobem kronikarze ówcześni dopatrywali się głębin duchowych tam, gdzie my dziś widzimy tylko niedołęstwo techniczne i dopiero dokładne poznanie całokształtu kultury tych epok da nam niejakie wskazówki do rozwiązania zagadki.

Fakt sam synestezyi zatem, nader pospolity, występuje jednak niekiedy ze szczególniejszą jaskrawością. Uwagi powyższe nasuwa mi urządzona w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych, wystawa zbiorowa dzieł Józefa Chełmońskiego, — wystawa, która przez kilka tygodni z rzędu interesowała nader żywo obojętną zazwyczaj na sprawy artystyczne publiczność warszawską.

Istotnie, nigdy częściej, niż w ciągu tego czasu, nie słyszało się w salonach Pałacu sztuki zapewnień, że od obrazów idzie zapach świeżo zasianej roli, że wieje od nich woń traw i kwiatów, że słychać tam świsty wichrów, rechotanie żab, świerkanie ptaków, to znowu tchną te płótna wilgotnemi oparami wiosennych roztopów lub mrożą zadymką śnieżycy.

Oczywiście nie znaczy to bynajmniej, ażeby malarz po za możnością przedstawienia swymi środkami kształtów i barw natury, posiadał jakieś specyalne sposoby do wyrażenia jej dźwięków i zapachów, ale że właśnie za pomocą barw i kształtów wywołał tak dokładną wizyę zjawiska, że niemal słyszymy towarzyszące wrażeniom rozkosznym odgłosy i czujemy wonie. Artysta siłą swego talentu nagle wskrzesza całe szeregi naszych odczuć osobistych — dziełem swojem suggestyonuje kojarzenie się rozpierzchłych we wspomnieniu, dawno przeżytych, błąkających się gdzieś po za świadomością, wzruszeń. Powstaje przed zmysłami naszemi harmonijny całokształt piękna natury, które widzieliśmy, na własne oczy, które słyszeliśmy na własne uszy, ale w roztargnieniu, zajęci sprawami marnej doczesności nie umieliśmy się zdobyć na skupienie ducha, ażeby je wziąć w siebie ze drżeniem zachwytu.

Taka jest owa jednoczesna suggestya sztuki jednej za wszystkie, o czem swego czasu, jako o sztuce przyszłości, szeroko rozprawiano na szpaltach takich pism, jak „Mercure de France", więc uwagi naszej publiczności o głosach, idących od obrazów Chełmońskiego, o świstach, rykach i poszumach, o tupotaniu, brzęczeniu są największym tryumfem jego, jako malarza.

„On do dna rozumiał — pisze Witkiewicz — całą melancholijną rozpacz wycia, poświstów i ryku jesiennego wichru w noc ciemną, w której szarpane burzą szamocą się rozczochrane korony grusz starych. On wiedział, jaką dziwną radość i tęsknotę za ludźmi wywołuje dźwięk pocztowego dzwonka na stepie, zatopionym w mgle gęstej i perlistej rosy. Do niego natura przemawiała nietylko barwą, nietylko kształtem, przemawiała również dźwiękiem, który on usiłował wydobyć w obrazie. On jeden malował muzykę wieczoru: chmury komarów i brzęczenie przelatującego z sadu do sadu chrabąszcza; on chciał by nad łąkami kwiliła czajka, by karczma dudniła całą wściekłością oberka, by jarmark huczał całym warchołem zmieszanych głosów, by z nad dalekich, nocnych pastwisk rozlegało się rżenie koni — chciał też, żeby w obrazie zalegała cisza nocy, ta cisza, którą się słyszy, jak szum krążenia krwi własnej".

Rzeczywiście, przebiegając wystawę, gdzie zgromadzono prac kilkadziesiąt, poczynając od pierwocin jego twórczości artystycznej do dzieł ostatniej doby, gdzie spotykamy niemal wszystkie te nastroje i uczucia, o których mówi Witkiewicz, ciągle się ma tę pełnię wrażenia, którego nam udziela, które nam narzuca bezwzględnie, że musimy razem z nim się zachwycać pięknością natury, cieszyć radością życia, lub pogrążać w melancholijnej zadumie, kiedy go tęskna myśl ogarnie.

Kto nie słyszał nigdy w życiu buczenia bąka w wodnych zaroślach, kto nie zna jękliwego pokrzykiwania czajki, kiedy w kapryśnym locie zygzakuje nad błotami, ten oczywiście charakterystycznych tych odgłosów nie dosłyszy na obrazach Chełmońskiego. Dzieło malarza nie znajdzie na tym punkcie koniecznego dopełnienia w wyobraźni widza. Pozostaje tam jednak jeszcze tyle stron do wspólnego porozumienia się ze wszystkimi, artysta bowiem, krew z krwi, kość z kości naszej, prowadzi nas na nasze łąki, pola i trzęsawiska, na nasze drogi i wertepy, do naszych lasów i uroczysk, że odnajdujemy w sobie wspomnienia żywe, że nawiązuje z nami ustawicznie tysiące węzłów wspólności uczuciowej.

Chełmoński jest dziś niewątpliwie najlepiej odczuwanym i najszerzej rozumianym malarzem polskim. Posiada on niezmiernie bogatą, a wrażliwą naturę artystyczną i nawskroś malarski temperament, co zaznacza się na każdym kroku w sposobie ujęcia i widzenia rzeczy. To mu daje tę władną moc przekonywania środkami, których używa do tłomaczenia swych uczuć. Niestety nie jest on zawsze dość wymagający dla siebie pod względem techniki swego rzemiosła, powiedzieć by można, — pozbawiony jest ambicyj zawodowych. Niektóre z wystawionych utworów są rzeczywiście niedociągnięte do właściwego, obowiązującego artystę tej co on miary, poziomu.

Nie znaczy to bynajmniej, ażebym robił zarzut z tego powodu, że wystawiono na widok publiczny szkice mniej opracowane, ale że w szkicach tych, a często nawet w obrazach bardzo drobiazgowo wykończonych, obok rzeczy doskonałych, porywających siłą wyrazu i sentymentu, znajdują się szczegóły nieodczute, niepogłębione „puszczone", jak się to mówi po malarsku, a pozostawione, w obrazie z całą świadomością dysharmonii, jaką wprowadzają do dzieła.

T. Jaroszyński.

Z prasy polskiej.

Wszędzie jednacy,

We Lwowie:

P. Głąbiński „zrobił sobie" zebranie wyborców IV dzielnicy w sali T-wa pedagogicznego. Mniejsza o to, że „Słowo Polskie" widziało „salę przepełnioną", choć było najwięcej 150 ludzi razem z „Czytelnią akademicką" — mniejsza o potrójny kordon „narodowy" wewnętrzny i policyjny zewnętrzny, który przepłukiwał każdego wyborcę — ale dalibóg że p. Głąbiński mógł przecież całą tę szopę urządzić przyzwoiciej i nie robić z „Pedagogiki" prowincyonalnego teatrzyku.

Bo proszę posłuchać!

Jeden z aranżerów woła: „A takim (t. j. posłem IV dzielnicy) jest niewątpliwie prof. Głąbiński".

Podczas tego p. Głąbiński czeka w „Słowie polskiem", rychło li zadzwonią.

P. Bal „proponuje", aby zawezwać p. G. telefonicznie. (Skąd p. Bal wiedział, gdzie jest Głąbiński?) Dzwonią! P. Głąbiński rzuca się do telefonu.

— Sami nasi?

— Tak!

— Z warchołów nikogo?

— Ani żywej duszy!

— Idę!

Wchodzi na scenę! Grom oklasków!

— Dotychczas byłem posłem m. Lwowa, teraz będę (a może nie! p. *Kur.*) reprezentantem „Całości". W imię tej „Całości" dzielę naród polski na: 1) polski, 2) antipolski. Dlatego nie przyjmę żadnego orderu austryackiego (dopóty, dopóki mi go nie ofiarują). Bo my mamy taki „punkt" w programie. (Huczne i długo niemilknące oklaski).

Reżyserya trochę szwankowała — ale proszę zważyć, że to pierwsze zebranie.

W Rzeszowie:

Powodem, dla którego stron. nar. dem. ma swoich reprezentantów w „okrzyczanej" (cooo?) Radzie narodowej, jest potrzeba porozumienia się ze względu na Rusinów. Nie jest to wcale sojusz ze stańczykami! (tylko popieranie p. Abrahamowicza i tow.!

A teraz najciekawsze! (vide streszczenie mowy p. G. „Słowo polskie" z 11 bm.).

„Ponieważ stronnictwo demokratyczno-narodowe mieć będzie stanowczo większą ilość mandatów, niż konserwatyści, partya należeć będzie do Koła polskiego i nietylko, że nie myśli zrywać solidarności w Kole, lecz przy niej opierać się będzie, bo ona przecie będzie miała w Kole większość i będzie miała prawo żądać od posłów stronnictw przeciwnych, aby ci poddali się jej uchwałom".

Jakto? A więc nie względy ideowe solidarności pchają wszechpolaków do „Koła", tylko nadzieja „większości" i przyszłe „prawo żądania" od posłów stronnictw przeciwnych, aby ci poddali się jej uchwałom? A cóż powie na to „Całość" — przecież to „stawianie interesu partyjnego po nad interes narodowy" („Słowa p." G. wypowiedziane we Lwowie).

P. Głąbiński stanowczo powinien „nakiwać" młodym redaktorom „Słowa Polskiego", aby lepiej kodyfikowali jego mowy, bo przecież wypadają sprzeczności, kompromitujące polityka „tej miary", co p. G.

„Potem p. G. odparł zarzut, że był przeciwnikiem i głosował przeciw reformie wyborczej".

A więc p. Gł. nie głosował za pluralnością, nie przedstawiał petycyi, że „lud" nie chce reformy wyborczej, nie kompromitował naszych haseł autonomicznych, usiłując paraliżować niemi reformę wyborczą.

Powiedział wtedy poseł Lecher: „*Aber geehrter Herr Glombinski! Autonomie ist ja kein Paraplue gegen das schlechte Wetter!*" (Ależ panie Głąbiński, autonomia to nie parasol na niepogodę!),

I tych „zasług" przynajmniej p. G. nie wywlekał we Lwowie. Ale w Rzeszowie widać i to ujdzie.

Z jedności programu wszechpolaków we Lwowie i Rzeszowie pozostał tylko następujący punkt programu:

„Stronnictwo jest bezwarunkowo przeciwne temu, aby posłowie przyjmowali jakiekolwiek odznaczenia, tytuły, ordery i dostawy!"

Proponuję rewizyę z dodaniem następujących słów: „ale jak dadzą, to wziąć", bo tam, to jest program maksymalny, a każde porządne stronnictwo ma dziś także program minimalny.

Zresztą od czego jest „Słowo polskie" i p. Głąbiński, który to wyjaśni we Lwowie i Rzeszowie. Naturalnie i tu i tam inaczej.

(*Kuryer lwowski*).

ODEZWA.

OBYWATELE!

Krztę swobód politycznych zdobyło ostatnimi czasy Królestwo, zdobyła Galicya.

Niewola jednak w Polsce nie ustała...

Czarne kruki żeru swego nie opuściły, z dawnych kryjówek na światło dzienne wyjrzały, z sępami wszelkiego wsteczniotwa w wielkie stado się złączyły.

A tak nasz lud naiwny oszołomiły, powiewającym białym sztandarem tylu pracowników oślepiły, że kler i reakcya rozpanoszyły się dziś w Polsce, jak nigdy i nigdzie na świecie.

Czyż straszne, bezgraniczne ciemności mają pokryć Polskę?... Czyż tylko krwawa, ognista łuna ma być jej jutrzenką?

Obywatele! Ludzie marzący o wolnej myśli, o wolności człowieka!

Stan nie jest tak groźny, nie jest beznadziejny...

Zbudźmy się tylko, podniesmy śmiało swoją przyłbicę, otwarcie, jasno głośmy swe hasła, zgromadźmy się razem pod jednym „Wolnej Myśli" sztandarem.

Chwila po temu!...

Dnia 8 września r. b. otwiera się 14-ty, wielki, międzynarodowy kongres wolnomyślicieli na granicach niemal Polski—w Budapeszcie.

Na porządku dziennym postawiono palące kwestye:

1) a) Świecka szkoła i myśl wolna, b) Wykształcenie religijne i szkoła.

2) Prawo do oświaty wszelkich stopni.

3) Rozdział kościoła od państwa.

4) Patryotyzm a wolnomyślność.

Ze wszystkich zakątków świata zjadą się wolnomyśliciele, ażeby brać udział w rozprawach i zespolić się ścisłym węzłem do walki z ciemnotą, do wyzwolenia człowieka.

Dla nas Polaków zjazd w Budapeszcie może oddać wielkie usługi.

My tam na węgierskiej ziemi będziemy mogli wspólnie obmyśleć i uchwalić, jak tępić nasze czarne kruki i sępy, jak użyźnić nasze pola i łany, jak uzbroić przeciw zakusom kleru i reakcyi.

Na 13-ym międzynarodowym kongresie wolnomyślicieli w Paryżu, garstka Polaków pierwszy raz zebrała się i od tej pory zaczęły się zjawiać coraz częściej wydawnictwa wolnomyślne i zaczęły powstawać polskie grupy wolnomyślne.

Mamy nadzieję, jesteśmy niemal pewni, że w tym roku dziesiątki, jeśli nie setki Polaków podążą na kongres wolnomyślny w Budapeszcie.

A jeśli nas będzie spora garstka, jeśli nie zabraknie nam silnej woli i odwagi, to rozpocznie się w Polsce systematyczne krzewienie wolnej myśli, powstanie i w Polsce Federacya Wolnej Myśli.

Zarząd sekcyi Paryskiej
Polskiej Ligi Wolnej Myśli.

Paryż, d. 8 kwietnia 1907 r.

Uwaga: Sekcya paryska P. L. W. M. zorganizowawszy się, jako prowizoryczny komitet do międzynarodowego kongresu w Budapeszcie, roześle wkrótce tłomaczenie ważniejszych okólników, dotyczących kongresu, jak również udzielać będzie wszelkich informacyj.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Z Wilna wyjechała do Petersburga delegacya związku narodu rosyjskiego w celu starań o rozpędzenie Dumy i zmianę ordynacyi wyborczej.

— Podobno parlamentarna frakcya październikowców, uznając niemożliwość rozwiązania sprawy agrarnej jednakowo dla całego państwa, zamierza wnieść do Dumy szereg projektów do praw, z których każdy będzie zawierał rozwiązanie jakiejś części kwestyi agrarnej.

— W gmachu Dumy, w sali Katarzyny, wskutek nowego wygięcia się sufitu, zaczęła odpadać sztukaterya .Tę część sali odgrodzono i przejście zamknięto.

— Litwini pragną powrócić do kalendarza nowego stylu, który im został odebrany w roku 1800. Zamierzają działać przez posłów litewskich w Dumie, których poparłoby nietylko Koło polskie, lecz i postępowi Rosyanie.

— W fabrykach, w Lodzi, odbywają się wiece połączonych robotników N. D., P. P. S. i S. D. w celu zapobieżenia walkom bratobójczym; zapadają uchwały, potępiające te mordy i wzywające wszystkich robotników do zgody harmonii i jedności.

— Puryszkiewicz, wiceprezes związku narodu rosyjskiego, zaproponował w Dumie uczczenie zabitych stójkowych przez powstanie; wśród wrzawy prezes odebrał mu głos a następnie za niewłaściwe zachowanie się wyłączył na ten dzień z posiedzeń Dumy. Na wniosek Puryszkiewicza powstali z miejsc: październikowcy, prawica i z centrum Koźmin—Karawajew.

— Zjazd ogólno-szlachecki postanowił zwrócić uwagę rządu na nienormalny stan oświaty w Rosyi, na to, że wyższe zakłady naukowe zamieniły się w ogniska rewolucyi, oraz na zupełny upadek szkoły średniej.

— *Birż. Wied.* podają ostateczne ugrupowanie się stronnictw w Dumie następująco: nieprzejednanych po lewicy 98,—po prawicy 22; centrum konstytucyjne stanowią kadeci (91) wraz z Kołem polskiem (46) mahometanami (30), kozakami (17), stronnictwem reform demokratycznych i bezpartyjnymi (1 + 50). Trudowicy w liczbie 100 bliżsi są kadetom, niż skrajnym, październikowcy i umiarkowani (32), socyaliści ludowi (16) nie grają roli decydującej.

— W Chinach 10 milionów ludzi pozbawionych jest żywności; z tych 3 miliony blizkich śmierci. Codziennie umiera z głodu 5 tysięcy.

— Między prezesem ministrów a prezesem Dumy nastąpiła różnica zapatrywań w sprawie zapraszania rzeczoznawców do komisyj parlamentarnych. Rząd chce zapobiedz temu zapraszaniu.

Zaburzenia i zamachy. W osadzie Osęciny w pow. nieszawskim, jacyś ludzie zabili jednego strażnika a ciężko ranili drugiego.

— W *Warsz. Dn.* czytamy: „9 go b. m., o g. 3 pp., jeden z więźniów politycznych, Michał Połudennyj, 27 lat, podszedł do okna swej celi i zaczął wymyślać szyldwachowi—żołnierzowi pułku kazańskiego. Szyldwach kazał więźniowi milczeć, a gdy P. nie usłuchał i w dalszym ciągu wymyślał szyldwachowi, ten wystrzelił i zadał więźniowi śmiertelną ranę w głowę. Władze sądowe i policyjne sprawdziły całe to zajście i za znajomość służby szyldwach został przedstawiony do nagrody pieniężnej".

— „Związek walki czynnej z rewolucyą" ogłosił, jak donoszą *Towariszczowi* z Połtawy, wyroki śmierci wydane na autora, W. Korolenkę, redaktora zawieszonego pisma *Połtawszczyzna*, Jaroszewicza, b. członka sądu, Starickiego, i działacza społecznego, Sosnowskiego. Wyroki te będą wykonane, jeżeli skazani nie opuszczą Rosyi w ciągu 7 dni.

Aresztowania i kary. *Kur. Lub.* donosi, że w ostatnich czasach kilku urzędników lubelskiego oddziału Banku państwa przeniesiono za liberalne przekonania w głąb Cesarstwa.

— Na skutek rewizyi szkoła Zrzeszenia nauczycieli została zamknięta, z aresztowanych—uczniowie uwolnieni, ale dyrektor szkoły, p. Władysław Bukowiński i nauczyciel p. Zygmunt Heryng skazani w drodze administracyjnej na 3 miesiące więzienia.

— Okręgowy sąd wojenny skazał na śmierć Ignacego Orzechowskiego za zabicie żandarma i Piotra Jagodzińskiego za stawienie zbrojnego oporu patro[illegible].

Bandytyzm. Bandyci w liczbie 14 napadli na dwór w Żabiej Woli, w pow. lubelskim, odebrali służbie wypłacone jej pieniądze, właściciela zranili i, złupiwszy wszystko, co się dało, uszli niedknięci.

— W Romnach ograbiono zarząd żydowskiego Towarzystwa Kredytowego na rb. 800.

— Dnia 7, 8 i 9 kwietnia ofiarą mordów ulicznych w Łodzi padło osób 23.

— W Łodzi, na Bałutach, bandyci rzucili bombę do domu zamieszkanego przez robotników. Wybuch szkody w ludziach nie uczynił.

— W gminie Gołębie, w powiecie pułtuskim, jacyś rabusie rozbili kasę ogniotrwałą i zabrali około 2000 rb.

— W bramie domu, w którym mieszkał, napadnięty został d-r Józef Drzewiecki, homeopata, i raniony. Kula uszkodziła kręgosłup i przerwała mlecz, wskutek czego D-r D. umarł.

— W Lublinie odkryto organizacyę zbójecką, której przywódzcę, 18-letniego Stanisława Dulębskiego, zabito przy aresztowaniu. Był on lokajem w jednym z dworów, na który urządził napad. Do organizacyi należały i kobiety, które służyły do paserstwa i za szpiegów.

Strajki i lock'outy. W hotelu Rzymskim w Warszawie zastrajkowali kucharze, przyłączyli się do nich wszyscy kelnerzy.

— Wśród piekarzy żydowskich wybuchł strajk, który ogarnął 90 piekarni i 800 czeladników piekarskich. Przyczyny strajku są natury ekonomicznej.

— W Wiedniu zakończył się strajk piekarzy, który ciągnął się od kilku tygodni. Właściciele zgodzili się na nową taryfę.

— W fabryce wyrobów metalowych Rosenblatha wydalono 7 robotników, wszyscy inni w liczbie 66 nazajutrz do roboty nie przyszli.

— Robotnicy fabryki pudełek (Bonifraterska 13) zastrajkowali w liczbie 32, żądając przyjęcia 7 wydalonych z powodu braku pracy.

— Na Kaukazie, w okręgu kopalń miedzi i fabryk, rozpoczął się ogólny strajk robotników.

— W Paryżu na wiecu piekarzy, zebranych na giełdzie pracy, postanowiono ogłosić strajk powszechny. Ta sama decyzya zapadła w innych miastach.

— Zastrajkowali zecerzy i pracownicy redakcyjni *Kuryera litewskiego*. Pismo skutkiem tego nie wy-[illegible].

Sprawy szkolne i oświatowe. Kurator wileńskiego okręgu naukowego wyjaśnił, że wolno urządzać przy szkołach biblioteki polskie. Wydatki na ich utrzymanie mają być pokrywane z funduszów prywatnych a zarząd niemi ma należeć do nauczycieli języka polskiego.

— Ministeryum oświaty zwołało na 7 maja zjazd rektorów uniwersytetów i dziekanów.

— Zarząd związku cukrowników zorganizował pod nazwą „Kurs cukrownicze" systematyczne nauczanie, które ludziom, praktycznie już uzdolnionym w tym fachu, a nieposiadającym dostatecznego, teoretycznego wykształcenia, mają uzupełnić braki ich umysłowości. Nauka rozpocznie się 15 czerwca. Zapisało się już 33 uczniów.

— Kurator okręgu naukowego warszawskiego zawiadomił naczelników dyrekcyj naukowych, że sprawy pociągniętych do kar za potajemne nauczanie zostają umorzone.

Prasa. Na wniosek naczelnika miasta Moskwy, Reinbotha, zawieszony został z rozkazu generał-gubernatora, Herszelmana, organ czarnej sotni „Wiecze". Redaktora tej gazety, Ołowiennikowa, wysłano na 2 lata z granic gub. moskiewskiej.

— Zawieszono tygodnik *Młoda polska*, a redaktora jej p. Horbaczewskiego skazano na zapłacenie 100 rb.

Wiadomości ekonomiczne. W Warszawie powstało towarzystwo ubezpieczenia szyb, luster i przedmiotów szklanych.

Koleje i komunikacye. Koleje podług orzeczenia Senatu ponoszą odpowiedzialność za straty zrządzone przez strajki i rozruchy ludowe, wyjąwszy, jeżeli sąd w każdym poszczególnym wypadku zadecyduje, że koleje nie mogły zapobiedz strajkom lub rozruchom.

Zmarli. Ignacy Auer, czynny bardzo i wpływowy członek socyalnej demokracyi niemieckiej.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu T. K. w Żelechowie—Miesięcznika francuskiego, któryby posiadał wszystkie te warunki, nie znamy.

OFIARY.

Dla robotników łódzkich, na ręce A. Świętochowskiego M. Hulanicka dla uczczenia pamięci brata Adama rb. 500; redakcya *Świtu* zebrane w Kijowie na zjeździe delegatów Tow. wzajemnej pomocy pracowników rb. 25 kop. 45; Wietrzykowska z Brzezia rb. 3; Stanisławowie Wojciechowscy z Nosowa rb. 2; za pośrednictwem redakcyi *Świtu* M. Fredro z Niemirowa rb. 3; Jadwiga Cieciszowska z Miedwina rb. 10; zebrane przez Władysławę Dażwańską w Teresinie rb. 3 kop. 15; bezimiennie rb. 10; za pośrednictwem *Mojego pisemka* rb. 30.

Dla dzieci robotników łódzkich: Jadwiga Cieciszowska z Miedwina rb. 10; M. S. i K. S. z Sieprawek rb. 25; za pośrednictwem redakcyi *Ludzkość* rb. 132 kop. 9; bezimiennie rb. 20.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.